GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 29-go Stycznia, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Nowe groźby.

BERLIN, 22 stycznia. — Sejm pruski był miejscem, w którem padła zapowiedź nowej walki przeciw "niebezpieczeństwu polskiemu."

Wśród ogólnego zaciekawienia zabrał głos kanclerz państwa hr. Buelow i ostro wystąpił przeciw tym, którzy krytykują politykę rządu w Księstwie Poznańskiem.

—Sprawa polska — mówił kanclerz — jest najważniejszą kwestyą wewnętrzną dla państwa niemieckiego. Energiczne dążenie do zniemczenia Księstwa Poznańskiego musi być naszym głównym celem, jeżeli chcemy usunąć grożące niebezpieczeństwo oderwania wielkiej prowincyi od państwa. Musimy więc tam sprowadzić jak największą liczbę nauczycieli niemieckich dobrze płatnych i budować będziemy koleje, które obsługiwane wyłącznie przez Niemców, przyczyniają się do wyparcia żywiołów polskich. Koniecznem jest również pomieszczenie jak największej ilości wojska we wszystkich miastach i miasteczkach polskich, których ludność musi zawsze mieć to przed oczyma, że należy raz na zawsze do państwa niemieckiego i że cała siła tegoż będzie użytą, by stłumić wszelkie marzenia Polaków o odzyskaniu niepodległości.

Po tej mowie kanclerza odezwały się huczne oklaski na sali i na galeryach, a wielu posłów składało mowcy swe życzenia.

O stanowisku jakie prasa angielska zabrała wobec Niemców, tak mówił Buelow:

"Jest to fakt zadziwiający, że prasa angielska taką niechęć a nawet złą wolę okazuje do wszystkiego co się tyczy Niemiec. Poeta obdarzony wielkim talentem, (Kipling) jak dziki człowiek napadł w wierszu swoim na Niemców. Fenomenalne to zjawisko wytłomaczyć można tylko tem, że podczas wojny boerskiej niemiecka prasa tak gwałtownie atakowała Anglię. Jednakże stosunki urzędowe, dyplomatyczne, między Anglią a Niemcami nie poniosły żadnego szwanku—a w opinii publicznej, dodał Buelow, nastąpi także zwrot pożądany."

* * *

Z Wenezueli.

MARACAIBO, Wenezuela 22 stycznia. — Niemiecki statek z banderą admiralską Vineta i dwa krążowniki niemieckie Panther i Falke zaczęły wczoraj o 10 rano zaciekle bombardować fort wenezuelski San Carlos, strzegący wejścia do jeziora Maracaibo. Armaty z fortu odpowiedziały natychmiast. Bombardowanie trwało całe cztery godziny. Miasteczko San Carlos stoi w ogniu. Pożar wznieciły bomby z niemieckich statków wojennych.

Huk dział był straszny. Panther oddalony był o 500 yardów od brzegu. Armaty jego ciągle były czynne. Fort zasłaniały gęste kłęby dymu, lecz widocznem było, że armaty wenezuelskie nie zostały dłużne żadnej odpowiedzi. Strzelano z nich z zadziwiającą szybkością.

O godzinie pierwszej z południa miała miejsce eksplozya, zdaje się w fortecy. Coraz większe słupy dymu wznosiły się w górę. Wtedy dopiero okazało się, że miasteczko San Carlos stoi całe w ogniu.

Niemcy rezydujący w San Carlos zaprotestowali przeciem bombardowaniu tego miasteczka, lecz bezskutecznie.

CARACAS, 22 stycznia.— Przerwanie bombardowania fortu San Carlos 17 stycznia, wskutek uszkodzenia krążownika Panther przez armaty wenezuelskie, podjęte zostało w dalszym ciągu dziś o godzinie dziesiątej przed południem. Donoszą tu, że fort broni się dzielnie. Kilka bomb niemieckich wpadło do miasteczka San Carlos, gdzie wyrządziło wielkie straty.

Wenezuelczycy są oburzeni na takie bezprawia niemieckie. Oczy wszystkich zwrócone są na Washington, gdzie odbywa się właśnie konferencya przedstawicieli stron interesowanych w sprawie wenezuelskiej.

Wskutek blokady fortów wenezuelskich zabraknie tu wkrótce środków żywności. Ulic już się nie oświeca wieczorami.

Jen. Riera, rewolucyonista, zaatakował na czele 1,100 ludzi miasto Coro, lecz po kilkogodzinnej bitwie został na głowę pobity.

WASHINGTON, 22 stycznia. — Minister Bowen oświadczył tu przedstawicielom sprzymierzonych mocarstw, że Wenezuela żąda zniesienia blokady, zanim rozpocznie układy z mocarstwami.

MARACAIBO, 23go stycznia. — Dwa dni trwa już bombardowanie starego i lichego fortu wenezuelskiego, San Carlos, przez trzy niemieckie statki wojenne, Vineta, Panther i Falke, a załoga wenezuelska broni się do upadłego. Kilka tysięcy bomb różnego kalibru wyrzucili Prusacy na tę małą forteczkę, która jest bardzo uszkodzoną, ale dotąd broni się jeszcze walecznie.

Dwa razy usiłowali marynarze pruscy wylądować na brzeg, ale prażeni celnym ogniem z fortecy, musieli się cofnąć. Komendant fortu jen. Bello doniósł rządowi wenezuelskiemu, że ma jeszcze 5 armat i nie ustąpi z fortu, dopóki takowy nie rozsypie się w gruzy.

Sekretarz prezydenta Castro oświadczył ludności, że rząd absolutnie nie ma pojęcia, co mogło skłonić Prusaków do zaatakowania fortu San Carlos.

Komendant Bello zaręczył słowem honoru, że najmniejszego nie dał powodu do tak brutalnego wystąpienia krwiożerczym Prusakom.

WASHINGTON, 23 stycznia.—W kołach rządowych panuje ogromne oburzenie na niewłaściwe zachowanie się Prusaków na wodach wenezuelskich. Sfery rządowe nie udzielają w tym względzie żadnych wyjaśnień, ale jest rzeczą pewną, że wysłano ostrą notę do Berlina żądającą wyjaśnienia tej całej podstępnej napaści.

LONDYN, 23 stycznia.— Cała prasa angielska jest wielce oburzona na rząd, że wdał się w niepotrzebną awanturę wraz z Prusakami i żądają natychmiastowego zerwania ugody z rządem pruskim w sprawie wenezuelskiej.

Dotychczas zginęło 12 żołnierzy w forcie San Carlos, a 17 jest poranionych.

Cała prasa amerykańska zwala winę tego bombardowania fortu wenezuelskiego na cesarza Wilhelma, który jest naczelnym wodzem floty pruskiej i sam daje rozkazy swym podkomendnym poszczególnych eskadr.

MARACAIBO, 24 stycznia. Wczoraj o godzinie 11 z rana przestali prusacy ostrzeliwać fort San Carlos. Wszystkie okręty wojenne pruskie opuściły miejsce walki z wyjątkiem okrętu Panther, który stoi w milowem oddaleniu od fortu.

Wioska San Carlos, osada rybacka została zniszczona kulami z pruskich okrętów. 80 drewnianych domów pokrytych słomą spłonęło od eksplodujących bomb i około 250 biednych rybaków pozostało bez dachu nad głową.

Garnizon w forcie San Carlos, złożony z 239 chłopa, nie poddał się i flaga wenezuelska powiewa jak dotąd na wieży fortowej. Z wyjątkiem muru wystawionego na ogień od strony morza, reszta murów i baszty są w dobrym stanie. Komendant fortu oświadczył, że prusacy mogą sobie strzelać jeszcze długo, zanim fort zdobędą, a czy go zdobędą, to jeszcze pytanie.

Zaprzestanie bombardowania przypisują w kołach miarodajnych ostrej nocie, wysłanej przez rząd washingtoński rządowi berlińskiemu.

W całej Ameryce drwią sobie z waleczności pruskiej, że wyrzucili na mizerny fort przeszło 2000 bomb różnego kalibru, a nie zdobyli go. Pewno strzelali z drewnianych armat papierowemi kulami, albo też puszkarze obsługujący armaty, byli ślepymi, że po trzydniowem bombardowaniu poszli z kwitkiem — powiada nowoyorski "World".

CARACAS, 26 stycznia— Kapitan angielskiego okrętu, stojącego na kotwicy w porcie La Guayra, oświadczył angielskim kolonistom, że zniesienie blokady nastąpi w kilku dniach.

WASHINGTON, 26 stycznia. — Depesze z Londynu i Berlina nadesłane na ręce ministra spraw zagranicznych i pełnomocnika rządu wenezuelskiego Bowena świadczą, że zniesienie blokady w Wenezueli jest tylko kwestya czasu.

Rząd włoski i angielski zgodziły się już na zniesienie blokady, a rząd pruski oświadczył, że pójdzie za przykładem swych sojuszników.

Sprawa odszkodowania będzie zapłacona z cła wenezuelskiego, a kontrolera zamianuje prezydent Roosevelt.

* * *

Amerykanie protestują.

HAVANA, 22 stycznia.— Amerykańscy obywatele na wyspie Pines, zaprotestowali przeciw jurysdykcyi rządu kubańskiego, który rozpisał na nich podatki, wychodząc z tego punktu widzenia, że wyspa Pines należy do Kuby.

W swym proteście oświadczyli burmistrzowi tej wyspy, że oprą się wszelkim usiłowaniom kubańskich poborców podatku, gdyby do tego przyszło. Amerykanie uzasadniają swe wywody na klauzuli Platta, w której określone są granice republiki kubańskiej z zupełnem opuszczeniem wyspy Pines. Liczba rezydujących na tej wyspie Amerykanów wynosi 500.

Straszny pożar.

WIEDEN, 22 stycznia. — Przerażający wypadek zdarzył się w miejscowości Somna na Węgrzech. Obłąkany człowiek, nazwiskiem Rukon podpalił w nocy dwa domy, a ponieważ panował szalony wicher, przeto pożar szerzył się z szaloną szybkością i przenosił się z jednego budynku na drugi. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy, zwłaszcza dla braku odpowiednich przyrządów do gaszenia ognia. Mieszkańcy ratowali się ucieczką. Zrozpaczona ludność pochwyciła podpalacza waryata, wrzuciła go do stodoły ogarniętej płomieniami i nie wypuściła go, aż spłonął na węgiel.

Ogień zamienił w perzynę 130 domów, wraz z całym dobytkiem.

* * *

Głód w Szwecyi.

SZTOKHOLM, 24 stycznia. — Niesłychany głód panuje w północnej Szwecyi. Tysiące ludzi są bez środków do życia i bardzo wielu cierpi głód i umiera. Kto nie był w dystryktach dotkniętych głodem i nie przyjrzał się ogólnej nędzy — pisze korespondent—ten nie ma pojęcia co to jest bieda na świecie. Jeżeli pomoc nie nadejdzie czemprędzej, tysiące osób musi zginąć śmiercią głodową.

Rząd robi co może, ale nie może tej nędzy zapobiedz dla braku pieniędzy. Aby ludność utrzymać przy życiu do następnych zbiorów, potrzeba co najmniej dwa miliony dolarów. Szwedzi amerykańscy wysyłają ciągle zapomogi swym rodakom.

* * *

Przeciw prusakom.

LONDYN, 24 stycznia. — Naród angielski jest wielce oburzony na prusaków za ich niewłaściwe postępowanie względem Wenezueli. Nie tylko prasa potępia rząd, że wmieszał się za namową Prus w niepotrzebną awanturę, ale i rząd angielski szuka już sposobów, jakby się z tej awantury wycofać.

Tomasz Gibson Bowles, wpływowy członek parlamentu angielskiego, potępił w ostrych słowach rząd pruski, że nie dotrzymał umowy w jaki sposób miano żądać odszkodowania od Wenezueli.

"Bombardowanie portu i mordowanie bezbronnych rybaków wenezuelskich — mówił poseł — w chwili gdy sprawa jest bliską załatwienia jest hańbą dla prusaków, a czarną plamą dla nas, żeśmy się zgodzili iść ręka w rękę z prusakami. Precz z tem przymierzem!

* * *

Polityka łapówek.

BERLIN, 24 stycznia. — "Hamburger Nachrichten" wymieniają niektóre nowe pozycye pruskiego budżetu, przygotowanego dla sejmu. Należą do nich: podwyższenie pensyi urzędników na kresach wschodnich, założenie w celu poparcia niemczyzny rolniczej stacyi doświadczalnej w Bydgoszczy i akademii w Poznaniu, wreszcie budowa lepszych mieszkań dla urzędników i zniesienie wałów fortecznych w Poznaniu. Do wiadomości tej dodaje "Dziennik Berliński" następujące uwagi:

"Teraz dopiero waleczni rycerze hakatystycznego znaku będą kontenci. Jak tu za dziesięć prc. więcej pensyi nie ma dużo "patryotów!" Ale żart na stronę, to demoralizowanie ludzi łapówkami, za energiczny udział w nagance na Polaków ciężko się kiedyś zemści na państwie, w którem się to dzieje."

* * *

Niebywała sprawiedliwość.

PETERSBURG, 24 stycznia. — W roku 1900 wydał p. Maciejowski mapę Litwy, na której nazwy litewskie rzek i wsi były drukowane literami łacińskiemi. W ośm miesięcy po wypuszczeniu mapę skonfiskowano na mocy rozporządzenia głównego zarządu dla spraw prasowych. P. Maciejowski wystąpił z akcyą cywilną przeciw prezesowi zarządu ks. Szachowskiemu. Senat petersburski przyznał w sobotę p. Maciejowskiemu prawo wyegzekwowania od ks. Szachowskiego, w porządku procedury wykonawczej, straty w sumie 1.200 rb.

* * *

Okrucieństwa tureckie.

WIEDEN, 24 stycznia. — Cała niemal prasa słowiańska przepełniona jest opisami krwawych zajść w ziemiach słowiańskich: w Macedonii i Staroserbii. Zofijska "Weczerna Poszta" donosi o strasznym dramacie, jaki rozegrał się we wsi bułgarskiej w Bobiszczach, w Macedonii. Wojsko tureckie, po zdobyciu wioski, złupiło mieszkańców i dopuściło się strasznych bezeceństw, zbeszcześciwszy wszystkie dziewczęta i kobiety, począwszy od lat 7. Z innych miejscowości donoszą o niesłychanych okrucieństwach wojska tureckiego.

* * *

Prusacy w strachu

PARYZ, 24 stycznia. — Do paryskiego dziennika "Le Journal" donoszą z Berlina, iż wiec narodowy, który ma się odbyć we Lwowie, zaniepokoił rząd niemiecki. Mianowicie mają być wysłani do Lwowa tajni ajenci policyi pruskiej, którzy śledzić będą delegatów, przybyłych na wiec z zaboru pruskiego, celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności, jeśliby przemawiali na miejscu za "odbudowaniem Królestwa Polskiego!"

* * *

Pożar w Borysławiu.

LWOW, 24 stycznia.—W tych dniach wybuchł z nieznanej przyczyny pożar w kopalniach nafty w Borysławiu, a podsycany silnym wiatrem przybiera olbrzymie rozmiary. Mimo nadzwyczajnych wysiłków pożar szerzy się coraz bardziej, przerzucając się z szybu na szyb i obejmując coraz większe obszary. Szkody są milionowe. Donoszą urzędowo, że dotychczas spaliło się 36 szybów, 23 domy, 4 kłady magazynowe i 4 mosty. W pożarze poniosły śmierć dwie kobiety. Widok pożaru jest okropny, podobny do wybuchającego wulkanu. Całe okolice Borysławia pokrywają olbrzymie chmury dymu.

KOLEJ SYBERYJSKA.

Przed tygodniem wyszło z druku w Londynie sprawozdanie o handlu syberyjskim i nowej kolei, z którego angielskie dzienniki podają już niektóre zajmujące wyciągi. Autorem dzieła jest sir Henry Cooke, angielski agent handlowy w Rosyi; praca jego wykonana środkami ambasady, ma przeto charakter rządowo informacyjny.

Jakkolwiek nie wszystkie linie, składające kompleks wielkiej drogi lądowej na daleki Wschód są gotowe, pewnem wszakże jest, że w r. 1903 można już będzie dojechać koleją do wybrzeża oceanu Spokojnego.

Z Europy środkowej można będzie dotrzeć do portu Dalnyi w 18 dni, do Pekinu w 19, do portów zaś chińskich i japońskich w 20 lub 21 dni. Obecnie podróż przez kanał sueski z Londynu do Szanghaju, Nagasaki, Jokohamy trwa 34 do 36 dni, a kosztuje pierwszą klasą 700 do 780 rubli, podróż zaś przez Syberyę kosztować będzie 350—380 rubli.

Pod względem znaczenia ekonomiczno-handlowego kolei, sprawozdanie Cooka podnosi, że w pierwszych latach nie będzie ona w możności nawet w przybliżeniu spełnić oczekiwania, które w niej pokładają. Na to potrzeba będzie dłuższego czasu. Dotąd kolej, niezwykle szybko zbudowana, spełniła swoje zadanie polityczne i strategiczne, handlowe należy jeszcze do przyszłości. Sir Cooke stwierdza, że ta przyszłość więcej leży na sercu Europie zachodniej, niż Rosyi samej, ponieważ tamte kraje posiadają bez porównania więcej rozwinięte stosunki handlowe ze Wschodem azyatyckim.

Za przykładem dzienników francuskich i były organ ks. Bismarcka "Hamburg. Nachrichten" wróży Warszawie świetną przyszłość, skoro wykończone będą wszystkie koleje syberyjskie i mandżurskie. Zdaniem wzmiankowanego pisma, Warszawa stanowić wówczas będzie główną stacyę pomiędzy Paryżem a Pekinem, i największe ognisko handlu między dwoma częściami świata. Potrzeba tylko kapitałów francuskich do należytego poparcia tego geograficznego znaczenia Warszawy.

Katastrofa kolejowa.

NEW YORK, 28 stycznia. Wskutek najechania pociągu pasażerskiego Royal Blue na pociąg towarowy w Graceland, w pobliżu Westfield, kilka mil od Jersey City, 24 osób zostało na miejscu zabitych, a około 70 poranionych.

Na miejsce katastrofy przybył pociąg ratunkowy z doktorami i chirurgami.

Wkrótce po zderzeniu nastąpił pożar, i wiele ofiar spaliło się w pogruchotanych wagonach.

Gdy zaczęto wydobywać poranionych i nieżywych z rozbitego pociągu, pociąg pasażerski jadący z Philadelphii do New Yorku najechał całą siłą pary na pociąg rozbity i pomnożył liczbę ofiar. Widok katastrofy jest okropny. Zdaje się, że liczba ofiar znacznie się powiększy.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 92/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 66/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 ¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 39/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń.

29 C. Franciszka Salezyusza.
30 P. Martyny p. i m.
31 S. Piotra z Nolasku.

Luty.

1 N. Ignacego b. i m., Efrema.
2 P. N. Maryi P. Gromn.
3 W. Błażeja b. i m.
4 Śr. Andrzeja Kors., Weroniki.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. — Jak wiadomo, ingres ks. biskupa Zwierowicza na stolicę biskupią w Sandomierzu odbył się niedawno, ze zwykłym w tym razie ceremoniałem i świetnością. Urzędowe sprawozdania z uroczystości ingresu mieliście już w wszystkich gazetach warszawskich. Kto jednak umie czytać pomiędzy liniami naszych gazet, widział z tych sprawozdań bardzo jasno, w jak ściśle oficyalnym tonie były w tym razie trzymane, tj. do jakiego stopnia kreślić musiała wszystko, co poza sztywno-urzędowy tekst wykracza. Czy działo się to z nakazu z góry, czy z własnej inicyatywy warszawskiego komitetu cenzury, trudno odgadnąć; domyślać się jednak można, że nakaz taki przyszedł z zamku. Ani słowem wspomnieć nie było wolno o wygnaniu ks. biskupa Zwierowicza do Tweru, a zaledwie napomknąć, jako o "byłym" biskupie wileńskim. Czemu nim być przestał, gdzie przebywał w tym czasie i t. d. — ani sylaby.

Biskupstwo sandomierskie jest świeżej daty, istnieje bowiem od 1818 roku, utworzone na mocy konkordatu za czasów Królestwa kongresowego, z kawałków dwóch biskupstw sąsiednich, t. j. części krakowskiego, od którego podziały kraju odłączyły prawie dwie trzecie dawnego terytoryum i z części lubelskiego. Sandomierz sam, niegdyś stolica województwa (ostatnim wojewodą był Maciej Sołtyk) jest dziś stolicą powiatu, najbardziej na południe wysuniętego w gubernii radomskiej. Dziwnym zbiegiem okoliczności, krzesło wojewody sandomierskiego zajmowało w dawnym senacie Rzeczypospolitej polskiej, pośrednie rangą miejsce pomiędzy krzesłem wojewody wileńskiego, a kasztelana wileńskiego.

Razem z tem jednak nasuwa się najważniejsze pytanie: co będzie z dyecezyą wileńską? Wiadomość, podana przed kilku tygodniami przez pewną część prasy lwowskiej, jakoby dzisiejszy biskup płocki ks. Jerzy hr. Szembek, miał być już naznaczonym na osierocony tron biskupi w Wilnie, nie sprawdza się dotychczas. Była ona co najmniej przedwczesną, jakkolwiek kwestyi nie ulega, że jest przedmiotem rokowań pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem.

Warszawa. Przed niedawnym czasem obiegała w prasie polskiej, przeważnie zakordonowej, notatka o najnowszem jakoby obliczeniu ludności Warszawy, która nie była ani najnowszą, ani ścisłą, podając cyfrę ludności tej na 712 tysięcy mieszkańców. Obliczenie to opiera się na cyfrze, przyjętej przed dwoma, czy nawet trzema laty przez księgi magistratu warszawskiego, które, jak doświadczenie uczy, są zawsze niedokładne.

Tymczasem dziś jest faktem, że Warszawa przeszła cyfrę 750 tysięcy i jest tym sposobem 9 miastem w Europie.

Przez ostatnie 25-lecie wzrosła Warszawa w dwójnasób; z większych miast w Europie tylko jedno wyprzedziło ją co do szybkości wzrostu, mianowicie Łódź, która przed 60 laty była dwudziestokilkotysięczną mieściną, a na samym początku XIX stulecia nieznaczną osadą, a dziś liczy przeszło 350,000 dusz.

Warszawa. — Zatwierdzone zostało stypendyum im. Adama Mickiewicza przy uniwersytecie moskiewskim. Wypłacane ono będzie z procentów kapitału im. Mickiewicza w sumie 6,000 rubli, powstałego ze składek publicznych. Ze stypendyum będą mogli korzystać studenci polscy, któregokolwiek wydziału uniwersytetu moskiewskiego.

Warszawa. — Zmarł tu w 84 r. życia Aleksander Krajewski, jeden z najstarszych publicystów polskich, wybitny ekonomista i wzorowy tłumacz arcydzieł literatury obcej na język polski.

Warszawa. — W celu uregulowania żeglugi na Wiśle na przestrzeni od Sandomierza do Nieszawy ministeryum komunikacyi opracowało plan potrzebnych robót regulacyjnych, urządzenia przystani, wind itd. Roboty potrwają 10 lat. Kosztorys obliczono na 10 mil. rubli.

Warszawa. — Władze ministeryalne, po rozpoznaniu projektu magistratu warszawskiego w sprawie zaciągnięcia 4½ prc. pożyczki w sumie 24 milionów, z której część 4,500,000 rubli przeznaczona jest na budowę mostu przez Wisłę, zażądały przedstawienia szczegółowych danych zarówno co do wysokości projektowanego poboru myta na amortyzacyę pożyczki, jako też co do warunków pobierania tej opłaty. Dane zwrócone być mają do ministeryum skarbu, z którym już nastąpiło porozumienie co do udzielenia pozwolenia magistratowi tamtejszemu na zaciągnięcie wymienionej pożyczki.

Demonstracya w teatrze w Wilnie. Czytamy w "Naprzodzie": Do bardzo częstych objawów ruchu rewolucyjnego w caracie należą demonstracye w teatrach. Podczas przedstawień teatralnych rozlegają się nagle rewolucyjne okrzyki, z galeryi niewidome ręce z wielką zręcznością rzucają na parter rewolucyjne odezwy, które formalnie rozrywa zebrana tam wytworna publiczność i odczytuje z niemałem zainteresowaniem. Po ukończeniu przedstawienia młodzież śpiewa "Marsyliankę," "Warszawiankę" lub inną pieśń rewolucyjną. Niedawno przyszło do podobnej demonstracyi w Wilnie, podczas przedstawienia znanego dramatu M. Gorkiego "Mieszczanie." Kiedy po przedostatnim akcie spadła zasłona, z galeryi rozgrzmiały chóralne okrzyki: "Niech żyje Gorkij! znajdujący się pod policyjnym dozorem!" Rzecz dziwna, wobec demonstracyi tej carskie wyżły zachowały się całkiem biernie, nie zarządzając żadnych aresztowań. Kiedy onego czasu w Mińsku podczas uroczystego przedstawienia w teatrze miejskim, z okazyi urodzin cara, po odśpiewaniu hymnu carskiego urządzono podobną demonstracyę, policya aresztowała wszystkich obecnych na galeryi i zawlekła ich do więzienia, gdzie około 50 demonstrantów w straszny sposób skatowano.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Z Bydgoszczy zbiegł w tych dniach budowniczy Fenske. Rzemieślnikom za wykonane roboty budowlane powystawiał on weksle, których termin płatności teraz nadszedł. Straty rzemieślników wynoszą 30,000.

Wyrokiem najwyższego sądu administracyjnego unieważniono w ostatniej instancyi wybory do rady miejskiej w Zninie, odbyte dnia 5 listopada r. z. Wybrano w trzech klasach razem 7 radnych miasta. W ściślejszem głosowaniu wybierano restauratora p. Bukowskiego i posiedziciela p. Smorowskiego. Magistrat ogłosił wynik wyborów i zarządził wybory ściślejsze. Przeciwko wyborom wogóle założył wówczas protest rotmistrz królewski, p. Manner i wdał się w proces przeciwko radzie miejskiej. Wydział obwodowy stwierdził, że w spisie nazwiska wyborców nie były każde z osobna zapisane i uznał wybory za nieważne. Przeciwko temu wyrokowi apelowała rada miejska do najwyższego sądu administracyjnego, który atoli potwierdził wyrok poprzedniej instancyi, z wyjątkiem wyboru p. Bukowskiego, który uznanym został za ważny jedynie z tego powodu, że wyboru p. B. na radnego nie zaczepiono formalnie i dosyć wcześnie.

Burza jaka w ostatnich dniach szalała prawie w całej Europie wyrządziła i w Księstwie liczne szkody. Niema prawie miasta, w którem by orkan nie zerwał kilku dachów lub nie powyrywał drzew z korzeniami, przewracał nawet latarnie uliczne. W Dalkowie pod Inowrocławiem nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Wiatr zerwał tam dach ze stajni i zrzucił go na ziemię, przyczem pewien 17 letni robotnik odniósł tak ciężkie uszkodzenia ciała, że w kilka godzin wyzionął ducha.

W Mnichowie pod Gnieznem wybrano do dozoru szkolnego trzech Niemców a tylko jednego Polaka. Na 36 głosujących trzy czwarte stanowią Polacy. Smutny to objaw opieszałości polskich wyborców w tejże wsi.

Więzienie grudziądzkie opuścił w niedzielę p. Stanisław Rożanowicz, współredaktor "Gazety Grudziądzkiej." Przesiedział w niem rok wskutek skargi ks. kanonika Kunerta.

Majętność Antonin w powiecie poznańskim wschodnim kupił od budowniczego p. H. Schenka budowniczy p. Komendziński za 102,000 m.

Główny nauczyciel w Birawie p. Jurecki zbił niemiłosiernie chłopca szkolnego Urbańczyka, rzekomo z powodu, iż chłopak ten podpowiadał swemu sąsiadowi. Lekarz stwierdził u chłopca ciężkie obrażenie wewnętrzne (rupturę.)

Poznań. Na pierwsze urządzenie Akademii w Poznaniu wyznaczono w projekcie etatu państwowego pruskiego 57,000 marek. Przy akademii będzie ustanowionych dwóch zwyczajnych profesorów uniwersytetu i trzech nadzwyczajnych, a prócz tego uzupełnią ciało nauczycielskie Akademii wybitni uczeni, historycy i t. d., należący do innych instytucyi lub władz, którzy ten zawód profesorski traktować będą jako urząd poboczny.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— W Mysłowicach wybuchł w tych dniach, wieczorem o godzinie 8 pożar w miejscowym lazarecie górników. Miejska straż pożarna przeniosła chorych z drugiego na pierwsze piętro, poczem wzięła się do gaszenia pożaru. Jednak dopiero po trzygodzinnej, mozolnej pracy usunięto niebezpieczeństwo dalszego szerzenia się ognia. Straty materyalne są bardzo znaczne.

Wieś rycerska Wierzchy w Prusach Zachodnich, która od roku 1780 była w posiadaniu niemieckiem, przeszła w tych dniach w ręce polskie. Wierzchy ofiarowano kilkakrotnie komisyi kolonizacyjnej, bezskutecznie jednakże, a także władza leśna daremnie starała się u fiskusa, aby je zakupił dla parcelacyi i zalesienia.

SZLĄSK PRUSKI.

— Za rozszerzanie kart wrzesińskich zostali przez sąd bytomski skazani pp. Ruda z Bytomia na 200 marek, a Glazowski z Rozbarku na 100 marek kary i koszta. Ruda sprzedał kilkanaście kart w księgarni "Katolika." Sąd dopatrzył się w tem podburzania ludności polskiej do gwałtów, choć tak p. Rudzie jak p. Glazowskiemu ani na myśl nie przyszło, żeby karty mogły do gwałtów podburzać. Założyli rewizyą do najwyższego sądu w Lipsku, lecz ten zatwierdził wyrok bytomski.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Stowarzyszenie przemysłowe dla wyrobu towarów żelaznych i drucianych, posiadające tu większą fabrykę gwoździ i drutu, czyni przygotowania do zbudowania i puszczenia w ruch walcowni żelaza. Przyczynić się ma do tego grono kapitalistów krajowych. Nowa fabryka będzie wyrabiać drut walcowany, sprowadzany dotąd z Niemiec i niemieckich fabryk.

Straszna burza ze śnieżycą i piorunami nawiedziła miasto Skawinę koło Krakowa. Podczas głównego nabożeństwa uderzył piorun w wieżę katolickiego kościoła, wpadł następnie między zgromadzonych licznie w kościele pobożnych, zabił pewnego krawca a kilkanaście osób poranił. Mnóstwo osób omdlało, reszta zaś straciła głowę; powstała straszna panika, która ustała dopiero po 20 minutach, gdy burza się uciszyła i ratunek się zaczął.

MARBLE ROCK, IOWA.

Pan Wacław Ruzicka w liście pisanym do Dr. Piotra Fahrney w Chicago, Ill., powiada co następuje: "Jakkolwiek pisał pan do mnie kilka razy, jednakże zaniedbałem dać panu odpowiedź. Przyczyną tego była ta okoliczność, że czekałem na rezultat, jaki też przyniesie memu synowi używanie pańskiego lekarstwa; czy mu się polepszy czy nie. Stał się istny cud! Rzucił on swoje kule i może obecnie chodzić bez żadnej pomocy. Jego twarz, która była tak wychudła i blada, ma już jaki taki kolor, a apetyt znacznie mu się naprawił. Nie chodzi on jeszcze należycie jak pierwszy lepszy mężczyzna, ale wychodzi w pole i może chodzić przez pół dnia. Jestem przekonany, że wyzdrowieje w niedalekiej przyszłości dzięki pańskiemu Dra Piotra Gomozo. Prosimy szanownego doktora o przyjęcie naszego serdecznego podziękowania."

Tajemnicą powodzenia Dra Piotra Gomozo w leczeniu chorób krwi i całego organizmu jest ten fakt, że działa ono wprost na korzeń choroby, na nieczystość w systemie. Pomoc przybywa jako naturalne następstwo. Nie można go nabyć w aptece. Sprzedają je specyalni agenci, albo sam właściciel. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Tak bywa najczęściej.

— Ożeniłeś się?
— Od pół roku.
— Posag duży?
— Milion....
— Dolarów czy centów?
— Kaprysów.

AUTOMOBIL NA SZYNACH.

Inżynier Keller w Osnabruku skonstruował wehikuł, który ma pod kołmi szyny, składane i wiązane z sobą w częściach pojedyńczych.

Tworzą one krąg idący od przodu automobilu, ponad nim i w tyle znowu pod automobilem wiążący się z początkiem. Konstrukcya zatem dość pomysłowa, a choć nieco ciężka, jednak praktycznie użyć się dająca. Automobil taki w ruchu, za pomocą odpowiedniego mechanizmu, ciągle kładzie te szyny przed sobą, po których już przejechał, podnosi w tyle wozu do góry i ściąga je ponad wozem znowu ku przodowi i na dół. Londyńska "War office" zprosiła niedawno wynalazcę do Anglii i poddała jego wynalazek pięciodniowej próbie. Wypadła ona dość dobrze, jakkolwiek w ten sposób skostruowany automobil, najwyżej 8 kilometrów na godzinę zrobić może. Najpraktyczniejszym okazał się w objeżdżaniu łąk i pól, bo nawet przez większe rowy i bruzdy układające się szyny tworzyły rodzaj mostu, po którym automobil łatwo przejeżdżał. Rozumie się, że utworzył się już w Anglii syndykat, by od Kellera nabyć wynalazek i opatentować go we wszystkich krajach.

CIEKAWE ODKRYCIE.

Profesor paleontologii Skufos, natrafił w centrum Peloponezu, około Gortynii, przy poszukiwaniach swych archeologicznych na prawdziwy cmentarz zwierząt przedhistorycznych. — Jedno z nich, to istne monstrum przedpotopowe, zupełnie dotychczas nieznane. Jest to cały szkielet słonia, którego czaszka ma długość niemal półtora metra a kły po 3 metry i pół. Znalezienie szkieletu tego w Grecyi dowodzi, że przed potopem cała Grecya stanowiła z Afryką i Azyą olbrzymią lesistą nizinę poprzerzynaną wyżynami i górami. Kiedy morze zalało niziny — pozostały wyżyny i góry — jako wyspy – Kreta, Cypr, Sporady, Cyklady.

ZNIKANIE ESKIMOSÓW.

Jak niegdyś indyanie, tak obecnie eskimosi ustępują pod naporem cywilizacyi. Porucznik Peary, który brał udział w wielu ekspedycyach do bieguna północnego, podaje ciekawe szczegóły o znikaniu tych biednych mieszkańców północnych okolic. Tych, co żyją na najdalszych krańcach ziemi zamieszkiwanej przez ludzi, w okolicy cieśniny Smitha, było jeszcze przed laty dwunastu 300. W r. 1897 naliczył ich Peary dokładnie 234 a teraz prawdopodonie nie ma ich więcej jak 200. W innych okolicach arktycznych zrobiono to samo spostrzeżenie. W Alasce, gdzie pierwsi poszukiwacze złota zastali 2 do 3 tysięcy ekimosów, liczą ich dzisiaj zaledwie 500; za jakie 25 lat plemię to zniknie zupełnie. Porucznik Peary przypisuje to gwałtowne zmniejszanie się nietylko zlewaniu się eskimosów z awanturniczymi przybyszami, którzy zagarnęli pewną część ich posiadłości, mianowicie w Alasce, ale także trudności egzytencyi, jaką im stwarzają poławiacze wielorybów, eksploatujący morze Lodowate i tępiący zwierzęta, które były ich jedynym środkiem do życia.

ZFABRYKOWANE POTRAWY.

Stanowy zarząd zdrowia stara się o ile możności, by zapobiedz podrabianiu i zfabrykowaniu potraw, które obecnie bardzo często się zdarza. Niesumienni fabrykanci ofiarują zdrowie i życie publiczności przez swoją chciwość.

Obywatele powinni pomódz Zarządowi zdrowia przez odmawianie podrabianych w miejsce dobrych artykułów, które są używane jako potrawy lub medecyny, zawsze kupując prawdziwy towar, nie zważać na to 'jak kupiec mówi, że to lub owo jest dobre. Jednakże Trinera Lecznicze Gorzkie Wino (Triners American Elixer of Bitter Wine) jest prawdziwie tonicznym najlepszym czyścicielem, krwi daje apetyt i wzmacnia nerwy i muskuły i czyni trawienie akuratnem. Wyrabiane z czystego wina i wyszukanych leczniczych ziół górskich nie jest lekarstwem na przeczyszczenie, lecz usuwa zatwardzenie i pomaga w trawieniu.' Na sprzedarz we wszystkich aptekach lub u fabrykanta Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Krzyżactwo, długiej niecierpliwe bitwy,
Na wierzchu góry stojący odwodem
Ostatni hufiec pędzą w środek Litwy:
Komtur ich wiedzie, sam uderza przodem;
A zmordowanych długiemi gonitwy,
Gdy naparł świeżym i dzielnym narodem,
Łamią się szyki—Krzyżactwo zwycięża.
Wtem z góry zagrzmiał straszliwy głos męża.

Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy.
Stoi na koniu; a jako rozwiodła
Szeroko cienie sterczących warkoczy,
Na śnieżnej górze wybujała jodła,
Tak go szeroki płaszcz do koła mroczy:
Czarny płaszcz, czarny koń i hełm i godła.
Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu,
Nie wiedzieć za kim, albo przeciw komu.

Dobiega Niemców, między tłumem tonie:
Bitwy nie ujrzysz; ale zgiełk i jęki
Dają odgadnąć w jakiej walka stronie,
I jak straszliwy piorun jego ręki.
Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie;
Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Jako leśnicy, gdy sosny lub dęby
Sieką wzdłuż puszczy, słychać łoskot w dali;
Jęczą topory, chrobocą pił zęby;
Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali:
Nakoniec, między wyciętemi zręby,
Ujrzysz i mężów i błyskanie stali:
Takie wysiekłszy środkiem Niemców łomy,
Darł się ku Litwie rycerz nieznajomy.

Spieszaj rycerzu ożywić duch męski,
Krzepić słabnących spieszaj, jeszcze pora!
Litwini blisey ostatecznej klęski:
Dzid i puklerzów warowna zapora
Już rozłamana; sam komtur zwycięski
Po całem polu szuka Litawora;
On się nie kryje: oba konie bodą,
Wkrótce śmiertelny pojedynek zwiodą.

Litawor szablę wynosi do cięcia.
Komtur dał ognia z piorunowej broni.
Zadrżą Litwini, pojrzą na książęcia:
Niestety, szabla wypadła mu z dłoni,
Cugle z słabego wyciekły ujęcia;
Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
Spływając z siodła już się bokiem chyli:
Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.

Jęknął mąż czarny; a jak czarna chmura
Ryknąwszy, błyśnie piorunowym gradem,
Z taką szybkością leci na komtura:
Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
Pojrzeć, aliści komtur już pod koniem,
A rycerz bieży i tratuje po niem.

Gdzie obskoczyły książęcia dworzany,
Przybiega, chwyta, rwie pancerza węzły,
Ostrożnie ździera blach zafarbowany,
Wyśledza postrzał głęboko ugrzęzły.
Wtem, krew na nowo wytrysnęła z rany,
Ból zemdlonego do zmysłów przywoła;
Otwiera oczy, spoziera do koła,
I znowu weiska na oczy przyłbicę;
Z gniewem żołnierze i sługi odpycha,
A Rymwidowi ściskając prawicę:
"Już jest po wszystkiem starcze, mówi z cicha,
Precz mi od piersi, szanuj tajemnicę— —
Ratunek próżny, wkrótce umrzeć muszę,
Weźcie do zamku, tam wyzionę duszę."

Rymwid szerokie oczy w nim utopił:
Ledwie śmie wierzyć, od zmysłów odchodzi.
Upuszcza rękę, którą łzami kropił,
Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi,
Teraz poznaje głos, nieznany wczora:
Niestety, nie był to głos Litawora!

Tymczasem rycerz upuszczone wodze
Starcowi wręczył; sam do pana skoczył,
Rumaki każe nawrócić ku drodze,
Chwiejącego się ramieniem otoczył,
Składa na piersiach, krew dłonią zaciska;
Dał znak, samotrzeć pędzą z bojowiska.

I zbliżają się pod okopy grodu.
Zaszli im drogę ciekawi mieszkańce:
Ci, bodąc konie przez tłumy narodu,
W milczeniu spieszą na zamkowe szańce,
A skoro wpadli, uchylono zwodu.
Rycerz strażnikom przykazuje srogo,
Ni tam ni za się nie puszczać nikogo.

Wnet z resztą hufów ciągną bojownicy.
A choć wygrali tak przeważne pole,
Mała stąd radość była po stolicy;
Ból serca ścisnął, żałoba na czole:
Każdy się pyta troskliwy o pana:
Gdzie jest? czy żyje? jak głęboka rana?

Nikt nie był w zamku, nikt o niczem nie wie:
Podjęto mosty i zemkniono zwory.
Tymczasem w fosę, między gęste krzewie,
Zchodzą trabanci z piłami, z topory,
Sieką chróst, walą topole, modrzewie,
A ociosane pnie, gałęzie, wióry
Toczą na barkach i wozach do miasta:
Na taki widok żal i postrach wzrasta.

Kędy świątynie miał władca pioruna,
I bóg co wichrem niepogodnym świszcze,
Gdzie woły, konie, trzoda srebrno-runa,
Codziennie krwawi poświęcone zgliszcze:
Tam stos ogromny kładą pod obłoki,
Dwudziestem sążni długi i szeroki.

W środku dąb sterczał; a pod dębem stoi
Niemiecki braniec na dzielnym rumaku,
Z orężem, w hełmie i zupełnej zbroi,
Trzykroć łańcuchem przykuty do haku:
Wódz to krzyżacki, co był posłem wprzody,
Zabójca księcia, Dieterich z Kniprody.

Biegą mieszczanie, rycerze, kapłany;
Czekają końca, zgadywać nie śmieją:
Każdy zarówno w myślach kołysany
Między bojaźnią, żalem i nadzieją—
W zamek smutnemi poziera oczyma,
A słuch na wieści wypreżony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,
I most opada, i wolnemi kroki
Rusza się orszak w żałobnej odzieży,
Niosąc na tarczach bohatera zwłoki:
Przy nim łuk, włócznia, miecz i sajdak leży,
W koło purpurą świeci płaszcz szeroki:
Książęce stroje; lecz nie widać lica,
Bo je spuszczona zawarła przyłbica.

To on, to książe! Wielkiego pan kraju,
Mąż dużej ręki, któż mu równien będzie,
Czy gromić Niemce i hordy Nogaju,
Czy lud na słusznym rozsądzać urzędzie?
Panie nasz! za cóż dawnego zwyczaju
Nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie?
Nie tak albowiem starożytność święta
Czciła twe przodki, litewskie książęta.

Za cóż do nieba nie idzie za tobą
Twój giermek, każdej nieodstępny drogi.
I z próżnem siodłem, okryty żałobą
Towarzysz pola, koń jelenio-nogi;
I sokół, i psy, co wiatr pyskiem sieką,
I drugie z pyskiem wietrzącym daleko?

Szemrała gawiedź. Rycerze na stosie
Składają ciało, mleko i miód leją:
Przy długiej trąby i fletni odgłosie,
Śmiertelne pieśni Wajdeloci pieją.
Starszy pochodnię wziął i nóż ofiarny:
Stójcie! Stanęli.– Nadjechał mąż czarny.

Któż on? pytają wszyscy, któż on taki?
Poznało wojsko: on na polu wczora,
Kiedy litewskie złamano orszaki,
I obstąpiono zewsząd Litawora,
Przypadł: odwagę stygnącą zapalił,
Niemców wysiekał, komtura obalił.

Tyle o czarnym rycerzu wiedziano.
Dziś w tymże płaszczu, na tymże rumaku:
Lecz po co przybył? skąd ród? jakie miano?
Stójcie i patrzcie! Uchyla szyszaku,
Uchyla twarzy: on! Litawor! książe!—
Dziw nagły zmysły i mowę zabiera;
Nakoniec radość skrzepły głos rozwiąże.
Opłakanego widząc bohatera,
Wrzasną i klasną, wrzask o gwiazdy bije:
Litawor żyje! książe, pan nasz żyje!

Stał i ku ziemi dzierżał lice blade.
Hałas grzmi jeszcze powtarzany echem;
Zwolna wzniósł czoło, obejrzał gromadę,
Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.
Nie był to uśmiech, co z serca poczęty,
Rozjaśni lica i w oczach zaświeci;
Ale jakoby gwałtem przyciągnięty
Usiadł na ustach i wkrótce uleci:
Tyle dodaje smutnej twarzy wdzięku,
Ile kwiat w bladem nieboszczyka ręku.

"Zapalcie zgliszcza!" Palą—ogień bucha,
A książe dalej: "Wiecie-li wy, czyje
Zwłoki na stosie giną?"—Cichość głucha.
"Niewiasta! choć ją męska zbroja kryje!
Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha—
Ja się zemściłem, lecz ona nie żyje!" *)
Rzekł—bieży na stos, upada na zwłokach,
Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

*) "Ludy, słuchajcie! Dla waszej nauki
Powiem: słuchajcie i zważcie dokładnie!
Wy, syny wasze, wnuków waszych wnuki
Niechaj to w sercu zachowają na dnie:
Co człowiek zbłądził rażon gniewu jadem,
To książe wielkim naprawi przykładem—"

KONRAD WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH.)

WSTĘP.

Sto lat mijało, jak zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak szyję uchylił w okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie, na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
Chciał z góry objąć i zgarnąć pod siebie.

Z tej strony tłumy litewskiej młodzieży,
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,
Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów,
Snują się, śledząc niemieckich obrotów.
Po drugiej stronie w szyszaku i zbroi,
Niemiec na koniu nieruchomy stoi;
Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

I ci i owi pilnują przeprawy.
Tak Niemen, dawniej sławny z gościnności,
Łączący bratnich narodów dzierżawy,
Już teraz dla nich był progiem wieczności;
I nikt, bez straty życia lub swobody,
Nie mógł przestąpić zakazanej wody.
Tylko gałązka litewskiego chmielu,
Wdziękami pruskiej topoli nęcona,
Pnąc się po wierzbach i po wodnem zielu;
Śmiałe, jak dawniej, wyciąga ramiona,
I rzekę kraśnym przeskakując wiankiem,
Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.
Tylko słowiki Kowieńskiej dąbrowy,
Z bracią swoimi Zapuszczańskiej góry,
Wiodą, jak dawniej, litewskie rozmowy,
Lub, swobodnemi wymknąwszy się pióry,
Latają w gości na spólne ostrowy.

A ludzie?—ludzi rozdzieliły boje!
Dawna Prusaków i Litwy zażyłość
Poszła w niepamięć: tylko czasem miłość
I ludzi zbliża.—Znałem ludzi dwoje.

O Niemnie! Wkrótce runą do twych brodów
Śmierć i pożogę niosące szeregi;
I twoje dotąd szanowane brzegi
Topór z zielonych ogołoci wianków;
Huk dział wystraszy słowiki z ogrodów;
Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
Wszystko rozerwie nienawiść narodów:
Wszystko rozerwie.—Lecz serca kochanków
Złączą się znowu w pieśniach Wajdeloty.

I.

OBIÓR.

Z Maryenburskiej wieży zadzwoniono,
Działa zagrzmiały, w bębny uderzono:
Dzień uroczysty w Krzyżowym Zakonie.
Zewsząd komtury do stolicy śpieszą.
Kędy zebrani w kapituły gronie,
Wezwawszy Ducha Świętego, uradzą,
Na czyich piersiach wielki miecz zawieszą,
I w czyje ręce wielki miecz oddadzą.
Na radach spłynął dzień jeden i drugi,
Bo wielu mężów staje do zawodu:
A wszyscy równie wysokiego rodu,
I wszystkich równe w zakonie zasługi;
Dotąd, powszechna między bracią zgoda
Nad wszystkich wyżej stawi Wallenroda.

On cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy,
Sławą napełnił zagraniczne domy:
Czy Maurów ścigał na kastylskich górach;
Czy Ottomana przez morskie odmęty—
W bitwach na czele, pierwszy był na murach,
Pierwszy zahaczał pohańców okręty:
I na turniejach, skoro wstąpił w szranki,
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,
Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić,
Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

Nietylko między krzyżowemi roty
Wsławił orężem młodociane lata:
Zdobią go wielkie chrześciańskie cnoty,
Ubóstwo, skromność i pogarda świata.

Konrad nie słynął w przydwornym nacisku
Gładkością mowy, składnością ukłonów;
Ani swej broni dla podłego zysku
Nie sprzedał w służbę niezgodnych baronów.
Klasztornym murom wiek poświęcił młody;
Wzgardził oklaski i górne urzędy;
Nawet zacniejsze i słodsze nagrody,
Minstrelów hymny i piękności względy,
Nie przemawiały do zimnego ducha.
Wallenrod pochwał obojętnie słucha,
Na kraśne lica pogląda zdaleka,
Od czarującej rozmowy ucieka.

Czy był nieczułym, dumnym z przyrodzenia,
Czy stał się z wiekiem — bo choć jeszcze młody,
Już włos miał siwy i zwiędłe jagody,
Napiętnowane starością cierpienia—
Trudno odgadnąć. Zdarzały się chwile,
W których zabawy młodzieży podzielał,
Nawet niewieścich gwarów słuchał mile,
Na żarty dworzan, żartami odstrzelał—
I sypał damom grzecznych słówek krocie,
Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie:
Były to rzadkie chwile zapomnienia—
I wkrótce lada, słówko obojętne,
Które dla drugich nie miało znaczenia,
W nim obudzało wzruszenia namiętne;
Słowa: Ojczyzna, powinność, kochanka,
O krucyatach i o Litwie wzmianka,
Nagle wesołość Wallenroda truły.
Słysząc je, znowu odwracał oblicze,
Znowu na wszystko stawał się nieczuły,
I pogrążał się w dumy tajemnicze.
Może, wspomniawszy świętość powołania,
Sam sobie ziemskich słodyczy zabrania?
Jedne znał tylko przyjaźni słodycze,
Jednego tylko wybrał przyjaciela,
Świętego cnotą i pobożnym stanem:
Był to mnich siwy—zwano go Halbanem.
On Wallenroda samotność podziela;
On był i duszy jego spowiednikiem,
On był i serca jego powiernikiem.
Szczęśliwa przyjaźń! Świętym jest na ziemi,
Kto umie przyjaźń zabrać ze świętymi.

Tak naczelnicy zakonnej obrady
Rozpamiętują Konrada przymioty.
Ale miał wadę bo któż jest bez wady?
Konrad światowej nie lubił pustoty,
Konrad pijanej nie dzielił biesiady.
Wszakże zamknięty w samotnym pokoju,
Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,
Szukał pociechy w gorącym napoju.
I wtenczas zdał się wdziewać postać nową,
Wtenczas twarz jego, bladą i surową;
Jakiś rumieniec chorowity krasił:
I wielkie, niegdyś błękitne źrenice,
Które czas nieco skaził i przygasił,
Ciskały dawnych ogniów błyskawice.
Z piersi żałosne westchnienie ucieka,
I łzą perłową nabrzmiewa powieka:
Dłoń lutni szuka, usta pieśni leją,
Pieśni nucone cudzoziemską mową—
Lecz je słuchaczów serca rozumieją.
Dosyć usłyszeć muzykę grobową—
Dosyć uważać na śpiewaka postać.
W licach pamięci widać natężenie,
Brwi podniesione, pochyłe wejrzenie,
Chcące z głębiny ciemnej coś wydostać:
Jakiż być może pieśni jego wątek?
Zapewne myślą w obłędnych pogoniach,
Ściga swą młodość na przeszłości toniach—
Gdzie dusza jego? W krainie pamiątek.

Lecz nigdy ręka, w muzycznym zapędzie,
Z lutni weselszych tonów nie dobędzie:
I lica jego niewinnych uśmiechów
Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.
Wszystkie uderza struny po kolei,
Prócz jednej struny—prócz struny wesela.
Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
Oprócz jednego uczucia—nadziei.

Nieraz go bracia zeszli niespodzianie,
I nadzwyczajnej dziwili się zmianie:
Konrad, zbudzony, zżymał się i gniewał,
Porzucał lutnię i pieśni nie śpiewał;
Wymawiał głośno bezbożne wyrazy,
Coś Halbanowi szeptał pokryjomu—
Krzyczał na wojska, wydawał rozkazy,
Straszliwie groził, nie wiadomo komu.
Trwożą się bracia.—Stary Halban siada,
I wzrok zatapia w oblicze Konrada,
Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,
Pełen jakowejś tajemnej wymowy.
Czy coś wspomina, czyli coś doradza,
Czy trwogę w sercu Wallenroda budzi:
Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,
Oczy przygasza i oblicze studzi.

Tak na igrzysku, kiedy lwów dozorca,
Sprosiwszy pany, damy i rycerze,
Rozłamie kratę żelaznego dworca—
Da hasło trąbą: wtem, królewskie zwierzę
Grzmi z głębi piersi—strach na widzów pada:
Jeden dozorca kroku nie poruszy,
Spokojnie ręce na piersiach zakłada,
I lwa potężnie uderzy—oczyma—
Tym nieśmiertelnej talizmanem duszy
Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.

II.

Z Maryenburskiej wieży zadzwoniono.
Z obradnej sali idą do kaplicy:
Najpierwszy komtur, wielcy urzędnicy,
Kapłani, bracia i rycerzy grono.
Nieszpornych modłów kapituła słucha,
I śpiewa hymny do świętego Ducha.

HYMN.

Duchu, światło Boże
Gołąbku Syonu!
Dziś chrześciański świat ziemne podnoże
Twojego tronu
Widomą oświeć postacią,
I roztocz skrzydła nad syońską bracią.
Z pod twych skrzydeł niech wystrzeli
Słonecznemi promień blaski,
I kto najświętszej godniejszy łaski,
Temu niech złotym wieńcem skronie rozweseli:
A padniem na twarz syny człowieka,
Temu, nad kim spoczywa twych skrzydeł opieka.
Synu Zbawicielu!
Skinieniem wszechmocnej ręki
Naznacz, kto z wielu
Najgodniejszy słynąć
Świętym znakiem Twojej męki,
Piotra mieczem hetmanić żołnierstwu twej wiary,
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
Królestwa Twego sztandary:
A syn ziemi niech czoło i serce uniża
Przed tym, na czyich piersiach błyśnie gwiazda krzyża.

Po modłach wyszli. Arcykomtur zlecił,
Spocząwszy nieco, powracać do choru,
I znowu błagać, aby Bóg oświecił
Kapłanów, braci i mężów obioru:

Wyszli nocnemi orzeźwić się chłody:
Jedni zasiedli zamkowy krużganek,
Drudzy przechodzą gaje i ogrody.
Noc była cicha, majowej pogody;
Zdala niepewny wyglądał poranek;
Księżyc, obiegłszy błonie szafirowe,
Z odmiennym licem, z różnym blaskiem w oku,
Drzemiąc, to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,
Zniżał swą cichą i samotną głowę:
Jak dumający w pustyni kochanek—
Obiegłszy myślą całe życia koło,
Wszystkie nadzieje, słodycze, cierpienia,
To łzy wylewa, to spojrzy wesoło:
Wreszcie ku piersiom zmordowane czoło
Skłania, i wpada w letarg zamyślenia.

Przechadzką inni bawią się rycerze.
Lecz arcykomtur chwil darmo nie traci:
Zaraz Halbana i celniejszych braci
Wzywa do siebie i na stronę bierze,
Aby zdaleka od ciekawej rzeszy,
Zajęgnąć rady, udzielić przestrogi
Wychodzi z zamku, na równinę śpieszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 29-go STYCZNIA, 1903.

DO POLSKICH DZIECI.

Zanim z chłopięcia rycerz urośnie,
Co da Ojczyźnie swe siły,
Niech drobne chłopię, w dni swoich wiośnie,
Kocha nad wszystko kraj miły!
Zanim z dzieweczki, jak z pęka kwiecie,
Rozkwitnie polska dziewica,
Niech drobne dziewczę nad wszystko w świecie
Mianem się Polki zaszczyca.
Nie dźwignie ramię broni w potrzebie,
Gdyś dzieckiem nie czuł niewoli,
Nie będzie Polki, dzieweczko, z ciebie
Bez czucia, co Polskę boli.
Wczas się do lotu porywa ptaszę
Piórkami bijąc słabemi,
Tak wy, o dziatki, ptaszęta nasze,
[illegible]

Marya Konopnicka.

WSZYSTKIEGO PO ODROBINIE.

Wszędzie gdzie tylko serce polskie bije i gdzie większa garstka Polaków osiadła, urządzają obchody dla uczczenia pamięci szermierzów ostatniej walki o wolność naszej ojczyzny.

Pięknie to i chwalebnie, że naród nasz oddaje cześć tym, którzy o nasze walczyli prawa i ginęli z bronią w ręku na polach walki, na szubienicach, w więzieniach lub wygnaniu. Cześć bohaterom walki za wolność 1863 roku cześć i tym, którzy czczą ich pamięć. W ten sposób tylko najlepiej możemy zamanifestować przed światem, żeśmy narodem mającym prawo do samoistnego bytu i że o swe prawa dopominać się będziemy tak długo, aż je odzyskamy. Daj Boże, aby chwila ta, nadeszła jak najprędzej.

* * *

W parlamencie pruskim posypały się znów gromy na Polaków, znów kanclerz Buelow zapowiedział zagładę wszystkim Polakom mieszkającym pod berłem pruskiem.

"Kwestya polska — mówił Buelow — jest najważniejszą ze wszystkich wewnętrznych kwestyi. Według uplanowanej zgodnej agitacyi polskiej, wszelkie ustępstwa dla Polaków byłyby błędem nie do darowania. Przeto rząd ma silne postanowienie, nie wypuścić nic z tego co siłą zdobył. Nikt Polakom nie zabrania mówić po polsku, ale w szkołach muszą się uczyć po niemiecku."

Takie i tym podobne groźby wypowiedział kanclerz pruski. Widocznie pogromcy Chińczyków drżą na wspomnienie o Polsce, bo ciągle mówią i piszą o kwestyi polskiej. Sprawdza się widocznie na prusakach przysłowie, że na złodzieju czapka gore.

* * *

Rozpoczęte przez Francuzów dzieło przekopania kanału Panamskiego w celu ułatwienia komunikacyi morskiej między oceanami Atlantyckim a Spokojnym, doprowadzą do końca Amerykanie. Po długich pertraktacyach zgodził się rząd kolumbijski na odstąpienie Stanom Zjednoczonym pasu ziemi, przez który przechodzić będzie kanał Panamski.

Koszta budowy tego kanału wyniosą 170 milionów dolarów. I tak: Francuzka spółka za tytuł własności otrzyma $40,000,000; Kolumbia za odstąpienie odpowiedniego pasu ziemi $10,000,000; na dokończenie rozpoczętej i w większej połowie przekopanej części kanału $120,000,000: razem $170,000,000.

Na pokrycie tych kosztów rząd washingtoński puści w obieg papiery zastawne (bonds) w sumie $120,000,000 na 4 procent.

Przekopanie kanału panamskiego będzie dziełem wielkiej doniosłości dla handlu całego świata a przedewszystkiem dla Stanów Zjednoczonych

* * *

W Berlinie nastało wielkie zamieszanie i to z powodu zawiadomienia nadesłanego urzędowo przez rząd washingtoński, żeby nie wysyłano pomnika Fryca, bo jeszcze nie ma dla niego miejsca w Washingtonie.

Gdy tę wiadomość ogłoszono w parlamencie pruskim, kanclerz Buelow mówił ze swej trybuny o "kwestyi polskiej", i w uniesieniu zawołał: "śmierć Polakom!" W tem sekretarz cesarza podał mu tę wiadomość na piśmie, kanclerz czytając ją z niecierpliwością, zbladł jak trup, osunął się na stołek i wyszeptał półgłosem: "To policzek wymierzony nam za zdradziecką politykę naszą, a może to i kara Boża za prześladowanie spokojnych Polaków."

Ochłonąwszy z chwilowego rozdrażnienia, zakończył mowę w kwestyi polskiej temi słowami: "Niech Polacy mówią, jak im dziób wyrósł, bo i tak z nimi nie damy sobie rady, a mordować ich przecież nie możemy jak Chińczyków, bo coby na to świat powiedział." Po tych słowach odroczono posiedzenie parlamentu.

* * *

Mimo ucisku i bojkotu polskość na kresach naszych nietylko nie cofa się, ale się wzmaga. Świeżo znów potwierdzają to dwie skargi niemieckie. I tak magistrat w Katowicach na Szlązku w swem sprawozdaniu za rok ubiegły podnosi z naciskiem, że żywioł polski w mieście coraz większe na każdem polu czyni postępy i że zupełna polonizacya miasta nie należy do niemożliwości. Podobny głos odzywa się teraz z przeciwległego krańca zaboru pruskiego, z Gdańska.

"Tam, gdzie niedawno jeszcze ukrywano starannie polski sposób myślenia i usposobienia, tam dziś —pisze "Danz. Allg. Ztg." —z taką śmiałością występują, jak gdyby Polacy byli panami w kraju. Wielkie znaczenie dla postępu polskości w kołach przemysłowych Gdańska ma założenie polskiej spółki zaliczkowej. Założoną zotała przed rokiem, a dziś liczy 60 członków, którzy rozporządzają wcale pokaźnym kapitałem. Ręka w rękę z postępem polskości w kołach rzemieślniczych pracuje polska inteligencya Gdańk posiada już dwóch adwokatów a 10 lekarzy polskich.

Obok tego rozwijają się polskie towarzystwa coraz więcej, a nawet noszą się w Gdańsku z myślą, żeby założyć biuro prawnej, obrony. Podobnie, a w części i gorzej, dzieje się na prowincyi. Polska prasa śmielej, niż zwykle, podnosi głowę i byliśmy w otatnim roku nieraz zmuszeni zwrócić ogólną uwagę na niebezpieczne wybryki tej prasy".

Ten rozwój polskości, to najlepsza odpowiedź na eksterminacyjną politykę rządu pruskiego, który wydaje miliony na wytępienie nas a my coraz bardziej wzrastamy w wiedzę, siłę i zamożność.

Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby!...

* * *

W raporcie ostatniego dwunastego spisu ludności Stanów Zjednoczonych pod rubryką "Spis osób, których rodzice urodzeni w Polsce," znajdujemy natępujące cyfry: Stany Zjednoczone 668,536. Poszczególne Stany i terytorya: Alabama 214, Alaska 19, Arizona 24, Arkansas 644, California 2,185, Colorado 1,006, Connecticut 14,202, Delaware 1,783, District of Columbia 224, Florida 22, Georgia 250, Hawaii 75, Idaho 75, Illinois 123,888, Indiana 12,104, Indian Territory 343, Iowa 1,376, Kansas 1,358, Kentucky 1,143, Louisiana 304, Maine 514, Maryland 5,727, Massachusetts 29,099, Michigan 59,075, Minnesota 24,704, Mississippi 142, Missouri 6,563, Montana 331, Nebraska 69 67, Nevada 31, New Hampshire 962, New Jersey 211,10, New Mexico 93, New York 115,048, North Carolina 70, North Dakota 1,955, Ohio 31,136, Oklahoma 277, Oregon 537, Pennsylvania 118, 204 Rhode Island 2,504, South Carolina 202, South Dakota 1,039, Tennessee 535, Texas 7,237, Utah 84, Vermont 438, Virginia 248, Washington 879, West Virginia 804, Wisconsin 70,584, Wyoming 128.

Między 668,535 osobami, których rodzice urodzili się w krajach polskich, znajduje się osób urodzonych w Stanach Zjednoczonych 290,912 czyli 43½ procent.

Mieszane pokolenie, napół pierwsze a napół drugie, przedstawia się liczebnie w następujący sposób: osób z ojców urodzonych w kraju i matek urodzonych w Ameryce 15,744, osób z matek urodzonych w kraju i ojców urodzonych w Ameryce 3,431. Wielkie miasta wykazują następujące liczby przybyszów z krajów polskich: Chicago, Ill., 59,713, New York, N.Y. 32,-873, Buffalo, N.Y. 18,840, Milwaukee, Wis. 17,033, Detroit, Mich., 13,631, Pittsburg, Pa. 11,184, Philadelphia, Pa. 7554.

Jeżeli do tych cyfr dodamy liczby osób urodzonych z polskich przybyszów, to otrzymamy liczby niemal dwa kroć większe obejmujące przybyszów i ich pokolenie. Dalszych pokoleń spis ludności nie wykazuje.

* * *

Jakób Bojko chłop-poseł, pisząc o budzeniu się ludu rolniczego, zamieścił piękny artykuł w "Kuryerze Lwowskim," z którego przytaczamy główny ustęp.

Tyle wieków przeszło, a o chłopach się czytało w historyi chyba wtedy, kiedy się mu obroże przyciągało. Dziś ta klasa jest u wszystkich w modzie i na języku.... wpatrują się w nią... badają nasz język ludowy, nasze stroje i zwyczaje... Uroczystość narodowa bez nas — jakże wypada, a nawet dziś, wielcy panowie, tacy co to już "bez nos gadają" — wydając swoje dzieci, miewają kilku chłopów na weselu, od parady i na pokaz, co prawda, ale i tacy czują, że to już taka moda nastała!

Aby chłopa oświecić, aż się roi w Galicyi od pisemek ludowych. Prawie co powiat pismo się plącze.

Porządaną rzeczą byłoby, byśmy czytali więcej książek pożytecznych i abyśmy znali dobrze historyę polską. Jedną najważniejszą dla nas chłopów polskich oświatą powinna być znajomość dziejów polskich.

Pisząc o r. 1846, urzędnik jeden austryacki nie miał słów potępienia dla tych panów polskich, którzy wówczas tańczyli z chłopkami. Dziś to jest w modzie, a nawet szlachcice nie wstydzą się żenić z chłopkami i świat się dotąd nie zawalił.

Napisze kto jaką książkę na tle ludowych stosunków, to ją rozchwyta naród, napisze ładną sztukę na tle ludowem, to w teatrze aż się duszą ludziska, tak im się to podoba. Czegoż to dowodzi? Oto, że wszystkie warstwy zaczynają rozumieć, co za skarby tak dla narodu, jako też i dla nauki i sztuki kryją się na wsi wśród ludu, a zatem sympatya dla ludu rośnie.

Wielebym mógł przytoczyć, aby wykazać, że przecież co nowy rok, to weselej i nadziejniej dla stanu chłopskiego, a byłoby jeszcze więcej do zapisania — gdybyśmy chłopi rozumieli dobrze swój interes i sami sobie noża do gardła nie przykładali, abyśmy wiedzieli co nam potrzeba, czego możemy żądać i w jaki sposób. Gdy się wszystko chłopstwo kupy nie trzyma, gdy nie zna swych praw, gdy nie chce i nie umie pełnić swych obowiązków, gdy nie chce poświęcić dla wspólnego dobra nieco mienia, więcej pracy, a nawet dla sprawy ludowej i nieco pocierpieć, jak wypadnie, toć nie dziw, że sprawa chłopów bardzo jeszcze kuleje i nie prędko wyjdzie na czystą wodę. Ale nie dziwmy się, że są takie chłopy nasze dzisiaj. Boć biedne żyto, choć to roczna roślina — a jakże niesporo się rozwija i owoc przynosi.

Niby ładnie weszło i wyrosło w jesieni, to bydło i myszy zniszczą tę ruń śliczną a mróz, co już sam chce, to się nad niem ucieszy. W kwietniu coś się ozdobi, a ta i owa łodyga wyskoczy nad inne, ale cóż to pomoże, kiedy reszta łodygi siedzi upornie przy ziemi jak uwiązana. I te wszystkie łodygi rade nie rade muszą czekać na swe słabe rodzeństwo, które w końcu bodaj maja "wygarnąć" musi do góry i dopiero razem się kłosi i dojrzewa.

Jeżeli to żyto taką kolej przechodzić musi, a cóż dopiero lud milionowy. Wyskoczyły i pomiędzy ludem tu i owdzie jednostki bujniejsze, ale miliony uparcie siedzą z upodobaniem w głupocie, toć nie dziw, że bujniejsze jednostki, nie mając należytego poparcia, muszą zaczekać aż się drobna brać ożywi i do góry wzniesie. A mrozy, myszy i różna gadzina radeby bardzo, aby chłopy byli zawdy przy ziemi, toć gryzą i mrożą, co można. Ale chwała Bogu nie brak ludzi, co im spieszą i z rosą majową i z każdym rokiem sprawy chłopskie idą w górę. To nas niech krzepi i sił nam dodaje do wspólnej pracy.

STAPINSKI DZIAŁA.

Na posiedzeniu sejmowem 29 grudnia z. r. postawił poseł Stapiński wniosek następującej treści:

"Wychodźtwo czasowe za zarobkiem poza granice państwa, do Stanów Zjednoczoczonych Ameryki północnej i indziej stało się nieodzowną koniecznością z powodu braków dostatecznych zarobków na miejscu, w kraju.

"Wychodźtwo to, o ile znajdując pomyślne warunki pracy i zarobku zaoszczędza w kilku latach nieraz znaczniejsze kwoty, a zaoszczędzone pieniądze przynosi do kraju i bądź to z długów oczyszcza odziedziczone gospodarstwo, bądź nowe zakupuje, bądź w inny sposób pomaga sobie finansowo, nie tylko nie może być uważane za szkodliwe, ale przeciwnie jako pożyteczne, zasługuje nawet na poparcie i opiekę—tak ze strony kraju, jak ze strony państwa.

"Jest rzeczą dowiedzioną, że tysiące wychodźców w Stanach Zjednoczonych często ze znacznemi zasobami gotówki ociągają się z powrotem do kraju z obawy przed srogiemi karami wojskowemi, jakie nakładane bywają na tych, co albo stawiennictwa do popisu wojskowego zaniedbali, albo wyemigrowawszy po odbyciu służby wojskowej, do ćwiczeń i kontroli wojskowej się nie stawili. Leży to zarówno w interesie państwa, jak kraju, jak wreszcie tysięcy rodzin wychodźców, aby bądź przez poczynienie ulg, bądź przez zupełne darowanie kar, zachęcić takich wychodźców do powrotu.

"Z tych względów Wysoki Sejm raczy uchwalić:

"Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. K. Krakowskiem wzywa c. k. rząd, aby zarządził bądź zupełne darowanie kar wojskowych, bądź poczynienie ulg, tak za opóźnienie stawiennictwa do popisu wojskowego, jak za zaniedbanie ćwiczeń i kontroli wojskowej, przynajmniej dla tych wychodźców, których stosunki majątkowe do poszukiwania zarobku zmusiły."

Wobec krótkości sesyi wniosek ten nie przyszedł niestety nawet do pierwszego czytania. A sprawa jest bardzo nagłą i doniosłą dla całego społeczeństwa.

Tysiące wychodźców naszych w Stanach Zjednoczonych pragnących powrócić do kraju, a mających nieraz znaczne zasoby gotówki i szczerą chęć powrotu do kraju, aby mu służyć zdobytem doświadczeniem i dorobkiem majątkowym, ociągają się z tem jedynie ze strachu przed karami wojskowemi. Wieści o więzieniach, jakie przechodzili ci, którzy mając rachunki z wojskowością wrócili, krążą w Ameryce z ust do ust i odstręczają lud od powrotu.

Załatwienie przeto tej sprawy po myśli wniosku p. Stapińskiego jest sprawą piekącą. Przez utrzymanie nadal srogich kar wojskowych na wychodźców, którzy nie dla przyjemności, ani nie z chęci uchylenia się przed powinnością wojskową, ale z nędzy, dla dopomożenia sobie i rodzinie wyjechali poza granice państwa za zarobkiem, niczego władze wojskowe nie wskurają—ani zbiegów nie zawrócą, ani wypadkom podobnym na przyszłość nie zapobiegną. Wypędzą tylko obywateli z państwa na zawsze, więc raczej osłabią, niż wzmogą zastępy armii.

Oby i rząd austryacki zechciał do swoich wychodźców stosować z reguły jak najliberalniejsze obejście. Przy końcu lutego b. r. przedłoży poseł Stapiński kompetentnym władzom pierwszą seryę wychodźców, którzy złożyli na jego ręce pisemne deklaracye z gotowością powrotu już w marcu i kwietniu tego roku, jeżeli otrzymają urzędowe oznajmienie, czego się mają za powrotem spodziewać.

Jak z powyższego widzimy poseł Stapiński w dobrej wierze przybył do Ameryki i co obiecał, to czyni. Jakżeż wobec tego wyglądają ci niepowołani krytycy polscy w Stanach Zjednoczonych, którzy go obrzucili błotem podczas jego wizyty!

DUCH NARODOWY DZISIEJSZYCH POLAKÓW.

W dwutygodniku francuskim "Correspondent" liczącym się do poważniejszych pism, Paweł Delay umieścił rzecz p. t. Duch narodowy dzisiejszych Polaków.

Wykazuje w nim autor, że Polacy dowiedli swej żywotności na całej przestrzeni dawnej Polski, walcząc energicznie i śmiało z uciskiem.

Osobliwie żywą jest ich walka w Rosyi i w Prusach. W Prusach przybrała cechy zasługujące na najszczersze uznanie. W Polsce austryackiej rząd centralny jest zdaniem jego o tyle ludzkim, o ile w innych państwach zaborczych jest niesprawiedliwym.

Delay podnosi Polaków przywiązanie do tradycyi narodowej, ich szacunek dla religii i miłość do języka ojczystego, kładzie nacisk na rozwój literatury polskiej, która posiada, jak Delay wylicza, blisko 200 organów codziennych lub wychodzących w dłuższych odstępach czasu. Połowa z tego przypada na Galicyę.

Kończy następującemi uwagami:

"W roku 1902 naród polski nie istniejący na oficyalnej mapie Europy, jest bardziej kwitnącym, niż kiedykolwiek. W Galicyi jego stosunki wewnętrzne są takie, że gdyby nie istnienie lekkiego zwierzchnictwa austyackiego, możnaby kraj uważać za wolny. W Rosyi mają Polacy nad Moskalami wyższość swej cywilizacyi trzykroć od dawniejszej; panują nad żywiołem rosyjskim tak, że rząd, chcąc ograniczyć tę przewagę cywilizacyjną wprowadził umyślnie prawa, dozwalające prawosławnym przyjmować katolicyzm. W Niemczech również żywioł polski jest w pełni swej narodowej i kulturalnej siły."

JAKÓB MONROE.

W Stanach Zjednoczonych żył sobie przed stu laty Jakób Monroe. Odznaczywszy się wielokrotnie w wojnie o niepodległość, ukończył potem przerwane studya prawne i został adwokatem, gubernatorem, posłem do Europy, w końcu prezydentem Stanów Zjednoczonych w roku 1816. Europa po wstrząśnieniach wojen Napoleońskich zabierała się do wskrzeszenia szczęśliwych czasów przedrewolucyjnych, gdy rządy po ojcowsku panowały nad ludami i robiły z niemi, co chciały, nie pytając o ich własne dążności i pragnienia. Restaurowano zawzięcie dawne trony, zawierano "święte" przymierza i chciano nawet dopomódz hiszpańskiemu Ferdynandowi do przywrócenia dawnego ładu w buntowniczych koloniach Ameryki południowej.

Gdy wieść o tem doszła do Washingtonu, nasz ogół republikański w St. Zjedn. nie ukrywał niechętnych swych usposobień dla planów europejskich, i Jakób Monroe przesłał orędzie do kongresu, w którem zaznaczył, że jak Ameryka nie chce mieć nic wspólnego z restauracyą europejską, tak byłoby dobrze, ażeby Europa zaprzestała opiekować się formami rządu w krajach amerykańskich. Myśli tej kongres przyklasnął i powziął postanowienie niedopuszczania mieszania się mocarstw europejskich do spraw południowo - amerykańskich (znana powszechnie zasada Monroego). Dzienniki rozpowszechniły ją wśród ludu i puszczona w świat, wypięknlała, nabrała prostoty i skrystalizowała się w formie zasady: "Ameryka—dla Amerykanów". Przyrosłe do niej imię Monroego i oto, kiedy niedawno europejskie pancerniki i potężne ich działa zbliżyły się do Wenezueli — naraz na wybrzeżu wstało przed nimi widmo starego Jakóba Monroego z sękatym kijem w ręku i wpłynęło niesłychanie pokojowo na ich usposobienia. Widmo okazało się straszniejszem od flot i dział olbrzymiej koalicyi, obok bowiem Niemiec i Anglii stanęły Włochy, a za ich flotylą popłynęły ocalałe w wojnie pancerniki hiszpańskie, dalej sławny z przewiezienia exprezydenta Transwalu Kruegera "Gelderland" królowej Wilhelminy, potem parę statków duńskich, a i wszędobylscy Belgijczycy chcieliby coś na Wenezueli zarobić.

Otoczyła ją tedy zgraja wierzycieli i już... ogłosiłaby jej upadłość, gdyby nie duch Monroego. Rząd washingtoński wystąpił z propozycyą rozjemstwa. Posłowie Stanów Zjednoczonych w Londynie i Berlinie wręczyli komu należy, odpowiednie noty i — mocarstwa europejskie zgodziły się na propozycyę Roosevelta, aby całą sprawę oddać w ręce trybunału rozjemczego międzynarodowego w Hadze.

Tak, groźną dla Europy jest—zasada Monroego.

SKUTKI ZBYTNIEGO OWIJANIA SZYI.

Tysiące ludzi owija szyję i część twarzy, zwłaszcza w zimie, potrójnie i poczwórnie wełnianemi szalami i grubemi chustkami. Chcą oni siebie tem ochronić przed zaziębieniem, ale w rzeczywistości nabywają przez to dużo cierpień, jak reumatyzmu w głowie, zapalenia gardła, bólu zębów, chrypki, kataru, nabrzmienia gruczołów, zapalenia płuc i t. p. Innym zaś, którzy miewają szyję gołą, mianowicie majtkom, dolegliwości takie są prawie obce. Widzimy stąd, że szyja — jakkolwiek zawiera ważne organa i uważaną być musi za "łącznik" całego ciała z głową — wcale nie potrzebuje takich otuleń i zbytnich owijań, ale owszem chce być wolną, aby mogła swemu przeznaczeniu dobrze służyć.

Najlepiej jest już zaraz od dzieciństwa szyję nosić gołą; nie trzeba jej też krępować kołnierzykami i krawatami, ani przyzwyczajać do grubych szalów.

Otóż posłuchajmy co w tym względzie mówią ludzie z doświadczeniem. Nie tak dawno zmarły Spurgeon, ów najsławniejszy mówca angielski, radzi: "Starajcie się o zdrowie szyi waszej przez to, że jej tak mocno nie owijajcie. Wedle własnego doświadczenia daję wam tę radę, będąc w posiadaniu ładnego, ciepłego, wełnianego szalu, który wam może zarazem jest drogą pamiątką od troskliwej waszej matki lub siostry, zachowajcie takowy starannie aż na dnie kuferka, lecz ni gdy nie wystawiajcie światu na znieważanie (profanacyą), przez założenie na szyję. Kiedy który z was chętnie by chciał umrzeć na grypę (influencyą) ten niech tylko ciągle ciepłą chustkę około szyi nosi; pewnego wieczora zapewnie takowej wziąć zapomni i nabawi się zaziębienia, które może mu towarzyszyć aż do końca życia doczesnego."

Nareszcie posłuchajmy jeszcze zdania księdza Kneippa w tym względzie:

"Szyję owijali dawniej ubożsi małą chusteczką bawełnianą, bogatsi miewali szaliki jedwabne. Prócz tego nie otulano szyi niczem więcej, owszem szydzono z tych niewieściuchów, którzy liczniejszych używali owijań. Szyja staje się siedzibą bardzo wielu chorób. Jeżeli okryjesz ją za ciepło, wywięzuje się ztąd dużo gorąca i przyciąga ku sobie więcej krwi; wdychając zimne powietrze do nadmiernie rozgrzanej szyi, do krtani i tchawicy, dajesz sam powód do nabawienia się katarów i innych słabości. Kto chce się uchronić przed niemi, niechaj hartuje należycie swoją szyję. Wraz z tymi, którzy jak ja siwe mają włosy, mogę was zapewnić, że dawniej zupełnie nie znano lub bardzo mało wiedziano o tych chorobach i cierpieniach gardlanych, które dziś unieszczęśliwiają niezliczoną liczbę ludzi, a wielu przyprawiają o śmierć.

Pamiętam dobrze te czasy, gdy to nastały owe wielkie szale bawełniane, któremi dwa i trzy razy owijano szyję. Odtąd poczęło się rozdelikatnienie i wątłość. I zamiast wrócić do własnego sposobu życia, rozdelikacono się coraz bardziej. Szal bawełniany zmieniono na wełniany, którym dwa, trzy razy owija się szyję. Ztąd zwątlenie robi coraz widoczniejsze postępy, a najrozmaitsze choroby głowy, szyi i piersi mnożą się ustawicznie. Tysiące ludzi straciło w ten sposób zdrowie, tysiące znalazło śmierć przedwczesną. Aby wywołać i stworzyć rozmaite choroby i ułomności, ośmielam się twierdzić, że nie można było wynaleść nic lepszego jak otulanie szyi. Kto wolnym chce być od chorób gardlanych i połączonych z temi dolegliwościami, komu miłem jest zdrowie, ten niech hartuje głowę, a jeszcze więcej szyję."

NIEZWYKŁA JAZDA.

W pewnej wiosce czeskiej zdarzył się niedawno zabawny wypadek. Jeden z mieszkańców, chcąc wypędzić z ogrodu świnię, poszczuł ją psami. Strwożona świnia popędziła przez wieś na oślep. Przebiegając obok kuźni, wpadła pomiędzy nogi stojącego tyłem kowala. Ponieważ świnia należała do niezwykle dużego gatunku, majster zaś był dość niskiego wzrostu, podniosła go w górę i popędziła z nim jeszcze bardziej wystraszona. Majster trzymał się jedną ręką świńskiego ucha, drugą zaś za szczecinę i krzyczał o ratunek, świnia kwiczała przeraźliwie, a za niezwykłym rumakiem pędziła gromada chłopców z głośnym śmiechem krzykami.

Cały pochód okrążył wieś parę razy do koła, zmordowana świnia ledwie już tchnęła, aż wreszcie skoczyła przez małą strugę, płynącą tuż obok wsi. Przy skoku majster stracił równowagę i spadł w wodę, a świnia pozbywszy się ciężaru, pobiegła dalej.

KURYER ŚWIĄTECZNY.

Od nowego roku 1903 wychodzi stale raz na tydzień "Kuryer Świąteczny", pismo humorystyczno satyryczne ilustrowane. Kto się chce naśmiać do rozpuku, niechaj sobie to pismo zaprenumeruje, lub pisze po numer na okaz pod adresem: "Kuryer Świąteczny" 893 Milwaukee ave., Chicago, Ill. Prenumerata roczna wynosi $1.50.

Wiadomości Krajowe.

Z posiedzenia kongresu.

WASHINGTON, 22 stycznia. — W senacie zapanował zastój. Senator Quay uparł się koniecznie, aby najpierw przeprowadzić bil zamieniający terytorya na stany. Niektórzy oponują temu ale uparty senator nie ustępuje. Wskutek tego prace nad zamianą handlową z Kubą, bile antytrustowe i inne wnioski zostały odłożone.

Aguinaldo żąda od kongresu $100,000,000 pożyczki dla dotkniętych nędzą Filipińczyków. Podaje on plan, aby rząd założył bank na Filipinach, gdzieby farmerzy mogli na przystępnych warunkach otrzymać pożyczkę. Pożyczka rządowa zostałaby wyplacona w 20 latach.

Oburzona do żywego niesłusznemi i niepodobnemi, jak się zdawało, wnioskami kongresmana Cochran z Missouri, pana Grant, znajdująca się na galeryi sali kongresowej, wstała i donośnym głosem zarzuciła mu kłamstwo. "Kłamiesz," rzekła dziewczyna. Na sali panowała cisza i zdumienie, które następnie zostało przerwane głośnym śmiechem ze strony republikańskiej.

Cochran zmieszał się i przerwał mowę na chwilę. Gdy się uciszyło, Cochran rzekł: O! to tylko kobieta — i kończył dalej.

Mowca prawił o republikańskiej skłonności ku Wielkiej Brytanii i krytykował obecną administracyę, dowodząc, że w razie zniesienia taktyki polityczne, Kanada połączy się ze Stanami Zjednoczonemi, na co panna Grant z Montreal odrzekła, że to nieprawda.

Z wielu Stanów nadeszły już raporty o wyborze senatorów federalnych przez legislatury i tak:

W Indiana obrano ponownie senatora Charlesa Fairbanks. W Missouri przezedl były gubernator Stone. W New York senator Thomas C. Platt obrany ponownie. W Connecticut senatora po raz piąty Orville N. Platt. W Arkansas zwyciężył James P. Clarke, a dawny senator Jones został pobity. W południowej Dakocie obrano republikanina Kitteridge. W Utah obrano Reed Smoota. W Michigan obrany został Alger, były minister wojny. W Północnej Dakocie przeszedł senator Hansbrough.

Znaczny pożar.

MILWAUKEE, Wis., 22 stycznia. — Wielki hurtowny skład kawy, herbaty i towarów korzennych firmy William Grossman & Co., 300 302 Broadway padł dziś nad ranem ofiarą płomieni i zgorzał do fundamentów, powodując szkodę, którą obliczają na blisko $100,000.

Pożar powstał na czwartem piętrze gmachu o godzinie 3 ciej nad ranem a wobec obfitości palnego materyału rozszerzał się z taką szybkością, że gdy straż ogniowa nadbiegła, widocznem było dla wszystkich, że o ratunku gmachu nie może być mowy. Ograniczono się więc na nie dopuszczeniu płomieni do sąsiednich budynków.

Budynek jednak firmy Grossman zgorzał do fundamentów a razem z nim towary: setki pak herbaty, kawy, krochmalu i korzennych towarów.

Drugi pożar wybuchł w pekowlniach przy Muskego ave. i zrządził szkodę na $50,000.

Konwencya górników.

INDIANAPOLIS, Ind., 22 stycznia. — Na wczorajszej konferencyi górników przemawiała otaczana wielkiem poważaniem w swoich "matka Jones." Wzywała ona górników do porzucenia noża i rewolweru w walce z kapitalistami, a raczej do zamiany tej broni na baloty przy urnie wyborczej.

Górnicy pracujący w kopalniach miękkiego węgla, żądają podwyższenia płacy od 15 do 25 procent i skrócenia godzin pracy.

Pod koniec poruszono kwestyę założenia urzędowego organu dla polskich górników. W organizacyi górników znajduje się wielu Polaków a więcej jeszcze, coś 45,000 nie należy do unii. Dla dogodności jednych i dla pozyskania drugich wice prezydent Lewis domaga się założenia polskiej gazety, a wtórują mu inni. Gazeta taka zdaje się będzie założona.

Uchwalono także wydać milion dolarów na zorganizowanie górników w kopalniach we Virginii i West Virginii.

Trust nawigacyjny.

DETROIT, Mich., 22 stycznia. — Na posiedzeniu reprezentantów kompanii nawigacyjnych, których statki kursują na pięciu dużych jeziorach, postanowiono zorganizować w korporacyę. Stowarzyszenie to będzie inkorporowane w stanie Ohio z kapitałem $10,000,000. Organizacya ta będzie znana jako Gilchrist Transportation Company.

Po truście Pittsburg Steamship Co., będzie to największa spółka okrętowa operująca na jeziorach. Pod kontrolą swą będzie ona miała przeszło 80 statków towarowych, a kilka wielkich okrętów zostanie pobudowanych. Do nowego trustu przystąpiły następujące kompanie:

Lake Shore Transit Co.; Globe Steamship Co.; Steel Steamship Co.; Island Star Transit Co.; Vega Steamship Co; Lorian Steamship Co.; Tyron Transit Co.; Merida Steamship Co.

Eksplozya lokomotywy.

CONSHOETON, O. 22 stycznia. — W pobliżu Bowerstown, na kolei żelaznej Pan Handle, eksplodowała lokomotywa pociągu towarowego i rozleciała się w kawałki. Kocioł parowy wyleciał 60 stóp w powietrze i spadł na następny wagon towarowy. Cztery osoby — palacz, maszynista i dwaj hamulcarze zostali zabici, a jeden robotnik jest ciężko pokaleczony.

Komisya arbitracyjna.

PHILADELPHIA, Pa., 22 stycznia. — Wczoraj komisya arbitracyjna ukończyła przesłuchy kompanii Delaware, Lackawanna i Western Ry. Co., a dziś kompania Temple Iron przedłożyła swe zeznania. Do dnia dzisiejszego przesłuchano ogółem 400 świadków — 174 osób było powołanych przez górników, 155 przez robotników nienależących do unii, 63 przez właścicieli kopalń, a 8 przez komisyę arbitracyjną.

Następujące kompanie mają być jeszcze przesłuchane: Lehigh Valley Coal Co., Lehigh & Wilkesbarre Coal Co., Markle Bros. i około 60 niepodległych właścicieli kopalń.

W czasie przesłuchów, adwokat unistów Darrow, powiedział, że unijny górnik ma prawo nie pracować z górnikiem nieunijnym i nie jest obowiązany dostarczenia takiemu górnikowi wozu do węgla; na co przewodniczący, Gray, odrzekł: — "Wtedy pracodawca ma prawo nie zatrudniać unijnych robotników." "Zpewnością" odrzekł Darrow.

845 zabitych na kolejach.

WASHINGTON, 22 stycznia. — W ciągu ostatnich trzech miesięcy, począwszy od ostatniego września, pociągi w Stanach Zjednoczonych 263 osób a poraniły 2,613, oprócz robotników pracujących na kolejach, bo razem cała liczba wraz z robotnikami wynosi 845 zabitych a 11,162 rannych.

Taki buletyn ogłoszono w Washingtonie.

Szkody przez rozbicie pociągów i w różnych wypadkach wynoszą $2,198 512.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 23 stycznia. — Po długich układach, które co chwila groziły zupełnem zerwaniem z Kolumbią, a rozpoczęciem układów z Nicaraguą i Kosta Riką, podpisano wczoraj w Białym Domu po długiej naradzie w obecności prezydenta i senatorów Spoonera, Hanny, Culloma i kilku innych, traktat z Kolumbią, odnoszący się do kanału panamskiego. Mocą tego traktatu Stany Zjednoczone otrzymują na wieczne czasy pas ziemi, przez który ma być przekopany kanał Panamski.

W ten sposób budowa kanału jest już zapewnioną, gdyż kongres bez wątpienia zgodzi się na warunki, na jakich traktat został zawarty. Warunki umowy nie zostały dotąd urzędownie ogłoszone, ale prywatne depesze donoszą, że Kolumbia otrzyma $10,000,000 na rękę, a następnie co rok $250,000 tytułem czynszu dzierżawy.

Kolumbia żądała $650,000 rocznej renty i kilkadziesiąt milionów w gotówce, ale widząc, że z Yenkesami nie można wiele handlować, zgodziła się na ich cenę.

Zabici na kolei.

LEAVENWORTH, Wash., 23 stycznia. — Na kolei żelaznej Great Northern w pobliżu Chiwakum, specyalny pociąg towarowy naleciał na roboczy, oczyszczający tory ze śniegu. Dziesięć wagonów zostało rozbitych. Na obu pociągach znajdowało się 25 robotników, z tych 12 zostało zabitych, a reszta pokaleczonych. W czasie zderzenia robotnicy na specyalnym pociągu byli we śnie pogrążeni.

Prezydent skaleczony.

WASHINGTON, 23 stycznia. — Prezydent Roosevelt witał wczoraj swych gości lewą ręką, prawa bowiem została skaleczona w przegubie podczas fechtunku z jenerałem Wood. Przy badaniu za pomocą promieni Roentgena, okazało się, że jedna kość w przegubie jest pęknięta.

Z posiedzenia kongresu.

WASHINGTON, 23 stycznia. — Kongresman Littlefield z Maine, przewodniczący podkomitetu, przedłożył dziś komitetowi praw bil antytrustowy. Przygotowanie tego bilu wzięło kilka tygodni czasu. Podkomitet miał do rozpatrzenia około 30 rozlicznych wniosków i bilów skierowanych przeciw trustom. Komitet praw ma zadecydować, czy bil nadaje się do przedłożenia Izbie reprezentantów, czy nie.

Bil ten, o ile wiadomo, żąda dokładnego i szczegółowego sprawozdania ze wszystkich czynności kompanii i korporacyi korzystających z przywilej międzystanowego handlu. Demokraci jednak nie zgodzą się na to. Żądają oni, aby sprawozdanie to było publiczne i rozciągające się tak szeroko o jak tego wymaga bil przedłożony przez Littlefielda. Obecny bil domaga się kary dla kolei żelaznych faworyzujących trusty i udzielających rabat takowym i dla korporacyi podających fałszywe sprawozdanie.

Republikańscy członkowie Izby niższej zostali pobici w swych staraniach ustanowienia waluty dla wysp Filipińskich na podstawie wartości złota. Demokratyczni członkowie i niektórzy republikańscy oświadczyli się za rozciągnięciem na wyspy monetarnego systemu, jaki jest w Stanach Zjednoczonych.

Nie chcą Fryca.

WASHINGTON, 23 stycznia. — Wesoła dla nas wiadomość nadchodzi z Washingtonu. Mianowicie urząd dla spraw zagranicznych policji ambasadorowi amerykańskiemu w Berlinie, ażeby uwiadomił cesarza Wilhelma i wogóle rząd pruski, że od złożenia pomnika Fryderyka I, darowanego Stanom Zjednoczonym przez cesarza pruskiego Wilhelma, musi być odłożone na czas nieograniczony. Jako przyczynę tego odłożenia podał rząd washingtoński tę okoliczność, że kwestya własności gruntu, na którym ten sławetny pomnik ma stanąć, nie jest jeszcze uregulowaną. Zanim to nastąpi, radzimy rządowi pruskiemu, wstrzymać się z wysyłką tego pomnika do Washingtonu, aż wszystko będzie uregulowane.

Nie ulega wątpliwości, że argument użyty przez rząd washingtoński co do kwestyi własności gruntu jest tylko wymówką i że Amerykanie nie chcą pomnika w swej stolicy, który byłby wstydem dla wolnej Ameryki. Jeżeli nie co innego, to postępowanie Prusaków w Wenezueli stało się główną przyczyną do wymierzenia im policzka wobec opinii całego świata.

Bodajże wam Pan Bóg dał zdrowie, wy którzy tam stolcie u steru rządu w Washingtonie, za tak znakomity kruczek dyplomatyczny, który dla Prusaków będzie nie do zgryzienia.

Precz z pomnikiem skrajnych despotów ze stolicy wolnej republiki.

Sąd polubowny.

WASHINGTON, 24 stycznia. — Sekretarz Hay ambasador angielski, Sir Michael Herbert podpisali ugodę, aby sprawę granicy pomiędzy Alaską a Kanadą, o którą dotąd toczył się od dłuższego czasu spór pomiędzy obydwoma rządami, oddano do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu.

W podpisanej ugodzie zastrzeżono, że obydwie strony zgodzą się na wyrok sądu polubownego bez żadnych zastrzeżeń.

Liczna rodzina.

MALBOROUGH, N. Y., 24 stycznia. — Jan Budny, zamożny polski farmer w tutejszej okolicy, został ojcem 21 dziecka i czuje się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Wszystkie dzieci jego żyją. Nowonarodzony chłopiec ważył 19 funtów.

Budny urodziny dziecka obchodził okazałą uroczystością. Nietylko pito i bawiono się wesoło, ale nawet radość tę okazywano światu puszczaniem rakiet wieczorem.

Gdy się o tem dowie kanclerz Buelow, palnie znów mowę na temat niebezpieczeństwa polskiego.

Popłoch w fabryce.

NOWY YORK, 24 stycznia. — W fabryce cygar należącej do Leopolda Miller & Son wszczął się ogień. W fabryce pracowało przeszło 500 kobiet i dzieci. Gdy zauważono płomienie, pomiędzy zatrudnionymi powstał popłoch. Wszyscy poczęli cisnąć się do schodów i drabinek pożarnych. Mężczyźni odpychali kobiety a te padały i były tratowane.

Na drugiem piętrze działo się jeszcze gorzej. Tam spychali jedni drugich z wysokości 15 stóp i zeskakiwali sami, kalecząc się wzajemnie. Szczęściem policya w czas się pojawiła i zapobiegła dalszym wypadkom. Gdy tłumy roze pchnięto, na ziemi leżały trupy kobiece i kilkanaście pokaleczonych dziewcząt i dzieci.

AFORYZM SIENKIEWICZA.

"Koło Panien" we Lwowie wydało w tych dniach "Jednodniówkę", która zawiera następujący aforyzm naszego mistrza:

"Życie prywatne ludzi o parte jest na prawie Chrystusa. Życie dziejowe ludów pozostało jeszcze pogańskie.

A oto dowody:

Gdy na ulicy zemdleje i upadnie pojedyńczy człowiek, ludzie pospieszają mu na wyścigi z pomocą; gdy w ciągu dziejów omdleje naród, ludy spieszą jeden przez drugiego, by go dobić.

Chrystusa nlema jeszcze w historyi. Gdy do niej zstąpi, pocznie się nowa epoka dla chrześciaństwa i ludzkości."

KORESPONDENCYE.

STANFORD, Conn. — Szan. Redakcyą upraszamy o zamieszczanie w swem piśmie następującą korespondencyę:

O Polakach w Stamfordzie bardzo mało albo wcale nic gazety nie wspominają i mało kto wie o nas. Przed 10 laty były tu zaledwie 4 familie polskie, a obecnie jest nas tu już przeszło 130 famili. Pracujemy tu przeważnie we fabrykach i na farmach. Jest tu polska groserniа i salon, ale Polacy chodzą więcej do żydów za sprawunkami niż do swoich.

Przed dwoma laty zorganizowaliśmy tu polską parafię i wybraliśmy komitet, który zbiera pieniądze na pobudowanie polskiego kościoła. Mamy już na ten cel zebranych $600. za co dziękujemy wszystkim ofiarodawcom.

Dnia 28 stycznia parafia nasza urządza bal w sali Millera przy Main ulicy, na który zapraszamy wszystkich rodaków. Dochód z balu jest przeznaczony na kościół.

Z uszanowaniem,

W. Bałeński, kasyer parafialny.

CENTRAL FALLS, R. I. — Szan. Redakcyą upraszamy o zamieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" natępującej korespondencyi.

Jak czytelnikom zamieszkałym w Central Falls i okolicy wiadomo, przed kilku laty zostało tu założone towarzystwo pod wezwaniem św. Józefa, a celem jego jest, szerzenie oświaty, miłości bratniej i niesienie pomocy w razie choroby lub śmierci.

Z początku towarzystwo to rozwijało się powoli, lecz obecnie wyrosło już do znacznej liczby członków i coraz bardziej się rozwija. Dnia 10 stycznia r. b. urządziło to towarzystwo bal i do wzięcia w nim udziału zaprosiło nowe przed kilku miesiącami założone towarzystwo św. Michała Archanioła z Providence, R. I.

Całe towarzystwo przybyło na ten bal i zostało serdecznie przyjęte przez prezesa, który powitał przybyłych w gorących słowach, zachęcając obecnych do łączenia się w towarzystwa i do wspólnej pracy dla polepszenia naszej doli.

O godzinie 11 w nocy, po ogólnem pożegnaniu, tow. św. Michała Archanioła opuściło zabawę ucieszywszy się po polsku w gronie życzliwych rodaków — Z uszanowaniem, Fr. Mliga.

YORKTOWN, Tex. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej". —

Mając już kilka razy zamiar poprosić o umieszczenie kilku słów w łamach pańskiej gazety z naszej osady, tym razem upraszam o umieszczenie co następuje. Nasza polska parafia założona w r. 1868 z początku bardzo zwolna się rozwijała i dopiero w roku 1888 z przybyciem do nas ks. Romualda Magott jakoś zaczęto gorliwie pracować nad polepszeniem parafii. A gdy coś dobrze zaczyna się rozkrzewiać i o przeszkody nie trudno. Ów kapłan z przyczyny wątłego zdrowia opuścił naszą osadę, aby gdzie indziej zdrowie odzyskać. I znowu w roku 1896 po przybyciu ks. Tom. Moczygemby, naszego teraźniejszego proboszcza, nowe życie się obudziło. Upiększono Dom Boży i przybudowano także plebanią, szkołę i obecnie mamy Wiel. siostry, które kierują szkołę parafialną.

Już od kilka lat istnieje u nas spore grono apostolstwa Najśw. Serca Jezusa, bo nieomal każda familia do niego należy. Dotąd istniało 6 Róż Matki Boskiej Różańcowej i znowu dzisiaj zformowano 2 Róże nowe a mianowicie 1 młodzieńców i 1 mężką. Muszę nadmienić, że mieliśmy dzisiaj to szczęście, powitać u nas zacnego obywatela p. Piotra Kiołbasę, który około 30 lat temu bawiąc w Texas, przeszedł różne koleje a obecnie jest wielkim i zaszczytnym obywatelem w Chicago. Może by sobie nie jeden był myślał, że ów pan stanie, jak dużo innych teraźniejszych uczonych, z mową angielską, lecz Boże broń. Ów pan jest to Polak duszą i ciałem, a że pochodzi z Górnego Szlązka i to tego samego powiatu co nieomal wszyscy parafianie, to też wkrótce duże zgromadzenie się zebrało, aby z sobą o naszej starej kolebce pomówić.

Na zakończenie tego natrafiam w No. 3 pańskiej gazety parę słów o Tow. św. Józefa w Yorktown. Doprawdy ów autor bardzo pięknie pisze, gdy powiada, aby członkowie już do owego Tow. należący raczyli nazad powrócić.

Lecz z drugiej strony nadmienię, że u nas trudni się po większej części farmerstwem i mieszka się daleko od kościoła, przytem nieomal każdy do jakiegoś grona należy i dla tego trudno wszystkiemu podołać.

Lecz sumiennie powiedzieć mi należy, że pod kierownictwem naszego proboszcza panuje u nas jak pols kie przysłowie mówi, święta zgoda, złoty spokój, jedność i miłość. — Pełen szacunku, Aug. P. Styra, Sekr. Niep. Pocz. Naj. P. M.

NEW HYDE PARK, L. I., N. Y. Szanowny Redaktorze! —

Proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej". Towarzystwo św. Jadwigi w New Hyde Park. L. I., założone dnia 20 kwietnia 1902 roku. po swem krótkiem istnieniu rozwija się bardzo dobrze i rośnie na chwałę Bożą i na pożytek ludziom dobrej woli. Towarzystwo nasze itsnieje stosunkowo bardzo krótko, bo zaledwie ośm miesięcy, a zrobiliśmy wiele dobrego względem towarzystwa i parafii naszej. Bractwo św. Jadwigi założone 20 kwietnia 1902 roku, od samego początku rozwijało się bardzo dobrze i świetnie i od samego początku swego istnienia miało licznych członków, która to liczba na każdem posiedzeniu i przy każdej sposobności znacznie się powiększała i powiększa i przy zakończeniu pierwszego roku naszego istnienia mamy członków 62, gotówki w kasie po zapłaceniu wszystkich wydatków towarzystwa $313.

Na rocznem posiedzeniu, które odbyło się w niedzielę, dnia 14 grudnia ubiegłego roku, wybraliśmy zarząd z następujących członków:

Michał Wendołowski, prezes.
Józef Filarski, wiceprezes.
Michał Strauss, sekr. finan.
Stanisław Strauss, sekr. prot.
Jan Filarski, kasyer.
Antoni Abramowski i Felix Wendołowski, komitet nadzorczy.
Jan Palkowski i Józef Paszeta, opiekunowie kaszy.
Franciszek Sidorski, marszałek.

Odzywam się do was bracia, którzy w naszej parafii zamieszkujecie, a którzy jeszcze do towarzystwa naszego nie należycie, iż teraz jest najlepsza sposobność przystąpienia do nas, póki wstępne jest niskie, gdyż później skoro towarzystwo nasze będzie już starsze, wstępne będzie znacznie podwyższone. Towarzystwo św. Jadwigi w New Hyde Park płaci $5.00 tygodniowo w chorobie i doktora, $50.00 pośmiertne i $1.00 od członka dla wdowy. Opłata jest $2.00 wstępne i 30 centów miesięcznie.

Życzliwy,
Stanisław Strauss.

PIEŚŃ LEGIONÓW.

"Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie ..." Dopiero, kiedy jej nie stało, kiedy sąsiednie mocarstwa podzieliły się ziemią polską, poznali nieszczęśliwi synowie, ile warta ojczyzna wolna, ojczyzna sama się rządząca; jak bardzo cenić ją potrzeba, jak czujnie strzedz należy.

Straszny cios ogłuszył naród cały. Uczucie niemego żalu i bolesnego upokorzenia zdjęło umysły i serca. Omdlała dusza narodu, jakoby uległa zupełnie potędze dokonanych wypadków. Nastała chwila biernej, bezgranicznej rozpaczy. Nie odrazu wszyscy objęli ogrom wielkiego nieszczęścia: wtłoczeni w jarzmo niewoli, dźwigali je cicho, bez szemrania;a usuwali się jedni z widowni w głąb domowego życia, inni tracili głowę, nie wiedząc, coby wypadało czynić. Zdawało się, że przez chmury, zakrywające słońce niedawnego odrodzenia — słońce Konstytucji 3go Maja, słońce potężnego ruchu narodowego pod sztandarami Kościuszki — nie przedrze się żaden jaśniejszy promień, nie ogrzeje ani jednej myśli, ani jednego przedsięwzięcia narodowego.

W tem, wśród tych dni boleści i niemocy, zdala od Polski, ale z piersi jej synów, wyrywa się dźwięk pełen siły i życia, melodya, tryskająca iskrami nowego czynu, bieży ku krainie zwątpienia, by rozpędzić widma śmierci i zabłysnąć zorzą nadziei.

"Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!"

Jak gołębica do arki Noego, leciał ten głos do Polski, niosąc pierwsze słowo pokrzepienia i zachęty, budząc uśpione, wskrzeszając umierające czucia. Bo w wyrazach tych i w muzyce piosenki dosłuchać się można było chrzęstu zbroi i rozmachu oręża; bo z nimi razem rozchodziły się wieści o pierwszych rycerzach, obrońcach prawdy narodowej.

Hen, daleko na włoskiej ziemi, zebrały się rozbitki kościuszkowskiej armji. Gromadził je dokoła siebie Henryk Dąbrowki. Wypuszczony z niewoli moskiewskiej w grudniu 1794 roku, zamierzał udać się do Paryża, bo widział, że "pod orłami francuskimi, walczącymi w imię wolności ludów, zdoła pracować dla Polski". We wrześniu 1796 r. przybył Dąbrowski do Paryża. Ponieważ jednak konstytucya francuska nie dozwalała przyjmować na żołd obcych wojsk, odesłał go Dyrektorat do rządu Lombardyi, utworzonego przez Bonapartego, któremu polecił plan, przedstawiony przez Dąbrowskiego. Niezrażony niepowodzeniami, pospieszył wódz polski do Medyolanu i 9 stycznia 1797 r. podpisał "konwencyę z narodem lombardzkim". Dnia 20 t. m. wydał odezwę do Polaków, wzywającą ich pod sztandary "walecznego Bonapartego."

Wedle tego układu zgromadzone przez Dąbrowskiego wojska nosiły nazwę "legionów polskich", zachowały mundury polskie z włoskim napisem na szlifach i kokardą frncuską. Żołd i utrzymanie dostawali od rządu lombardzkiego.

Zewsząd śpieszyli żołnierze tułacze pod sztaudary. Ogarnął ich świeży zapał i jednoczyła też sama nadzieja. W kwietniu było już 5,000 ludzi pod bronią. Kto mógł, zabierał garść ziemi ojczystej i śpieszył do Włoch, choć zaborcze rządy śmiercią i zabraniem majątku karały tych, którzy szli do legionów. Legjoniści brali udział w uśmierzaniu rozruchów na półwyspie włoskim, walczyli także z Austryakami, a dnia 3go maja 1798 r. weszli do Rzymu.

Dąbrowski podał plan Bonapartemu, aby legionom przez Kroacyę i Węgry wolno było, po wzmocnieniu się zebranymi na Wołożczyźnie hufcami, wkroczyć na ziemię polską. Młody wódz przyjął dobrze zuchwałą myśl generała, lecz zawieszenie broni, zawarte z armią austryacką w Loeben, wstrzymało zamierzony pochód Dąbrowskiego

Czarną niewdzięcznością odpłaciła się Francya, a raczej Bonaparte, za waleczność polskich legionów, gdyż wcielono je później do wojska francuzkiego, a w roku 1801 i 1802 wysłano je na wyspę San Domingo w Ameryce, aby wojowali z murzynami, którzy się chcieli pozbyć panowania francuzkiego. Tam wyginęli wszyscy Polacy z powodu chorób, gorącego klimatu i od broni murzynów.

Legiony polskie, które były dalszem ciągiem powstania Kościuszki, kosztowały wiele krwi polskiej i pieniędzy, gdyż cała Polska składała na ich poparcie wolne ofiary, ale wywarły one też wielki wpływ na nasz narónd, wzbudziły potężnie miłość ojczyzny i ducha braterstwa, bo w legionach walczyli obok siebie chłopi, mieszczanie i szlachta.

W szeregach bieżących do Włoch patryotów znajdował się także Józef Wybicki, który młodzieńcem jeszcze dwudziestoletnim protestował na Sejmie w roku 1767 przeciw gwałtom moskiewskim. Później konfederat barski i poseł na Sejm czteroletni, brał żywy udział w powstaniu kościuszkowskiem

Przybył w chwili, gdy wszyscy oddychali nadzieją rychłego odrodzenia i marszów do Polski.

Podniosłe, potężne uczucie napełniło piersi walecznych i szukało sobie wyrazu w piosnkach, dumkach, w poezyi prostej i chropowatej, jak "orężów szczęki", ale niesionej z zapałem wojowniczym, który przenikał te legiony polskie.

Wśród takiej atmosfery znalazł się Józef Wybicki odrazu jakby w domu, jakby u siebie. Toć to był świat jego myśli, świat jego uczuć. Wybiicki chętnie dawał głośno i otwarcie wyraz swoim uczuciom i dążnościom, czy to w manifestach i proklamacyach, czy też w utworach poetyckich, w dramatach i operach, w których każda śpiewka buchała ogniem miłości ojczyzny.

Jakżeż nie miał i teraz dać folgę uczuciom i zanucić "pieśń szczęśliwą", która wyrywała, wydzierała się tyłu piersi!

W tej też to chwili, "nadzieją brzemienną", urodziła się, urodzić się musiała, owa pieśń prosta a porywająca, pełna siły i życia, zwiastunka rychłego do kraju powrotu i rozkucia go z łańcuchów niewoli, ten mazurek Dąbrowskiego, poczynający się od słów:

"Jeszcze Polska nie zginęła!"

Twórcą jej był Józef Wybicki.

Okolicznościowy miał charakter marsz Dąbrowskiego, chociaż powstał w chwili górnych nadziei; dopiero późniejsze czasy zrobiły z niego w całem tego słowa znaczeniu śpiew narodowy. Autor sam nie przywiązywał do swej piosnki tej wagi, której w ustach narodu nabrała. Niebawem, w marcu 1798 r., odczuwszy głęboko zawód, którego doznały wszystkie intencye polskie, wyjechał Wybicki do Paryża, a ztamtąd do Wrocławia, gdzie oddał się wychowaniu synów.

Tymczasem nuta piosnki jego i słowa jej proste a mocne stały się własnością narodu, przyjęła się na gruncie narodowym, do niego stosowała się i z nim zrastała się. "Poznał się w tej pieśni naród."

Nowe usiłowania jego związane z imieniem Dąbrowskiego, wojna z roku 1831, przypominająca żywo czasy kościuszkowskie i epopeję napoleońską, nadały pieśni Wybickiego ostateczną formę, rozpowszechniły jej nutę w różnych śpiewnikach, uzupełniły ją nowemi zwrotkami, których autorów nie znamy i śmiało powiedzieć możemy, że autorem ich był cały w śmiertelnych zapasach za Rosyą walczący naród. Na polach grochowskich otrzymała melodya legionów chrzest krwawy; pod Olszynką śpiewały ją hufce polskie, odpierając zbite kolumny nieprzyjaciół.

Odtąd w bitwach i potyczkach roku 1831 i 1863, w chwilach tracenia naszych patryotów męczenników, rozlegał się śpiew i obecnie na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko zbierze się garstka Polaków miłujących ojczyznę, rozlega się śpiew: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Skreślił Józef z nad Sanu.

Z DZIEJÓW RZADKIEGO OSZUSTWA.

Obecnie, gdy rodzina nie bywałych oszustów Humbertów dostała się w ręce sprawiedliwości i znajduje się pod kluczem w Paryżu, nie od rzeczy będzie przytoczyć historyę tego jedynego w swoim rodzaju skandalu. Pisma europejskie, a między niemi "Kuryer Lwowski", który jest lepiej poinformowany o tej całej sprawie, tak pisze:

Madame Humbert, która nazwisko swoje rodzinne Teresy Daurignac, po zamążpójściu za adwokata i późniejszego deputowanego Frederica Humberta, zmieniła na bardziej szlachetne d'Aurignac, wymyśliła sobie pewnego amerykańskiego millardera "Robert Henry Crawford", który w roku 1883 zniknął gdzieś rzekomo w świecie, a w pozostawionym testamencie uczynił skromną dziewczynę z Tuluzy późniejszą "grande Theresse" uniwersalną spadkobierczynią swoich milionów. — "Poczciwy" Amerykanin, o którym Teresa Humbert cuda opowiadała, pozostawił tylko gotówkę i wartościowe papiery.

Sto milionów znajdowało się rzekomo pod zamknięciem, w szafie żelaznej w willi Humbertów, ale mimo 56 milionowego długu, który na to konto Teresa Humbert zrobiła, pomimo nacisku wierzycieli, miliony z owej żelaznej szafy nie mogły być ruszone, gdyż genialna oszustka potrafiła w sposób wyrafinowany chwilę tę odwlekać przez lat dwadzieścia, przy pomocy mitycznego, choć po wszelkiej prawnej formie przeprowadzanego procesu spadkowego.

Kuzyni mianowicie Roberta Henry Crawforda, Robert i Henry Crawfordowie mieli rzekomo wystąpić z drugim testamentem, który owych sto milionów rozdzielał na trzy części. Trzecią część otrzymać miała Marya "d'Aurignac" siostra pani Humbert, podczas gdy ta ostatnia otrzymać miała rzekomo tylko 30,000 fr. rocznej renty.

Madame Humbert zaprodukowała jednak drugi, sfalszowany naturalnie testament, w którym stary Crawford życzy sobie niby, aby między rodzinami Crawfordów a d'Aurignaców zawarty został związek małżeński. Gdy zaś Marya d'Aurignac była jeszcze za młodą, czekać należy aż ona stanie się zdolną do zamążpójścia. Wierzyciele czekali . . .

Wreszcie doszła Marya d'Aurignac do swoich lat, a wtedy rozpoczął się olbrzymi szwindel procesowy, który przez długie lata całe francuskie sądownictwo utrzymywał w ustawicznej sensacyi, aż wreszcie doprowadził do największej sensacyi, to jest do zdemaskowania całej rodziny Humbertów.

Młodzi Crawfordowie ustawicznie o spadek się procesujący, dawali w skargach swoich ciągle takie adresy, pod któremi odszukać ich było niepodobieństwem. Zapadał wyrok w zaoczności, pani Humbert stawała się uniwersalną spadkobierczynią, ale gdy wreszcie przyjść miało do otwarcia jej tajemniczej żelaznej szafy z milionami, Crawfordowie pojawiali się znowu i znowu wznawiali proces.

A wśród tego wszyskiego prowadzili Humbertowie życie millarderów. Przy pomocy zaciąganych długów budowali pałace i domy, zakładali banki i towarzystwa finansowe i naciągali mnóstwo ofiar.

Ostatecznie ciekawość wierzycieli, co też tam znajdować się może w owej żelaznej szafie, stała się za wielką. Znalazł się jeden wierzyciel, który uzyskał prawo do notaryalnej inwentaryzacyi rzekomego spadku.

W dniu jednak przeznaczonym na rewizyę, Humbertowie znikli z Paryża, a w szafie, gdy ją otworzono, znalazły się tylko . . . i jedna sfałszowana do tego moneta zdawkowa.

Przez kilka miesięcy szukano Humberta napróżno, tak jakby nie chciano skompromitować najwybitniejsze jednostki świata prawniczego francuskiego, byłych ministrów i t. d., którzy przedtem fungowali jako rzecznicy oszukańczej rodziny.

KOLONIE POLSKIE.

Gdyby Polacy całkiem zrozumieli prawdziwą wartość tych dóbr gruntowych, porzuciliby wszystką swoją pracę po miastach w młynach, w fabrykach i przyszliby tu, kupując sobie nową lub gotową farmę. Tu jest sposobność, z której powinniście korzystać, wybierając sobie tak dobrą farmę. Jesteśmy przekonani, że J. J. Hof w niedługiej przyszłości będzie miał nową kolonię blisko Krakowa i Sobieski, a ja jestem sekretarzem tegoż, i z chęcią pokażę farmy każdemu, który się zgłosi do mnie. Józef Walczak,
Sobieski, Wisconsin.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

Podziękowała im uprzejmie za ten dowód troskliwości.

— Bynajmniej — rzekła — nie jestem cierpiącą, ale na widok tego dobroczyńcy, bylibyśmy w tej chwili we łzach i żałobie pogrążeni, uczułam się mocno wzruszoną. Panie — rzekła następnie, zbliżając się wspaniałym, jakby królowa, krokiem: winnam ci życie mojego syna i błogosławię cię za to dobrodziejstwo, a zarazem dziękuję z całego serca, żeś mi pozwolił złożenie sobie hołdu z głębi duszy.

Hrabia de Monte-Christo skłonił się raz jeszcze, z większem jeszcze niż poprzednio uszanowaniem, a twarz miał bledszą jeszcze, niż Mercedes.

— Pani!—rzekł—wynagradzacie mnie państwo zbyt szlachetnie za czyn nadzwyczaj prosty: ocalić człowieka, oszczędzić cierpień ojcu i matce, czyż to dzieło niezwykłe, uczynek dobry? Bynajmniej, to zwyczajny czyn ludzkości.

Na te słowa, wymówione z łagodnością i wyszukaną grzecznością, pani de Morcerf odpowiedziała ze czcią prawdziwą:

— Szczęście to nad wyraz dla mojego syna, że znalazł w panu przyjaciela; składam też dzięki Bogu, że tak okolicznościami pokierował.

Po tych słowach Mercedes, z wyrazem nieskończonej wdzięczności, podniosła piękne oczy ku niebu, a hrabiemu wydało się, jakby w nich łzy zadrżały. Pan Morcerf zbliżył się do żony.

— Pani! — rzekł — przepraszałem już hrabiego, że go muszę opuścić, chciej go także i ty za mnie przeprosić; posiedzenie otwiera się o godzinie 2-ej, już jest trzecia, a ja mówić potrzebuję.

— Idź, hrabio, będę się starała, aby nasz gość nie czuł nieobecności pańskiej — odrzekła hrabina serdecznie. Panie hrabio - dodała obracając się do Monte-Christa: czy raczysz nam wyświadczyć tę grzeczność i przepędzić resztę dnia z nami?..

— Przepraszam bardzo, ale chociaż dowód to wielkiej łaski dla mnie, niepodobna mi z niej skorzystać. Zaledwie dziś rano wysiadłem z podróżnego powozu, a już znalazłem się w progach państwa; nie wiem jeszcze nawet, gdzie i jak mieszkam w Paryżu; mała to wprawdzie niedogodność, ale łatwo pani znaczenie jej potrafi ocenić.

— Zastrzegamy sobie zatem odwiedziny na inny raz, oświadczyła hrabina.

Monte-Christo skłonił się i nic nie odpowiedział, w ruchu jednak jego czuć było, że zgadza się na propozycyę.

— Nie zatrzymuję zatem pana—rzekła hrabina — bo nie chciałabym, abym wdzięcznością moją stała się natrętną.

— Panie hrabio — dodał Albert — jeśli pozwolisz, chciałbym ci odsłużyć się w Paryżu za twoją niewymówną grzeczność w Rzymie i oddać ci powóz mój na usługi, dopóki ekwipaże twoje nie nadejdą.

— Dziękuję ci, po tysiąc razy, wicehrabio—odrzekł Monte-Christo—spodziewam się jednak, że Bertucio przez półpiętej godziny, które mu zostawiłem, urządził już wszystko, jak należy i że w bramie zastanę powóz zaprzężony.

Skoro hrabia wyszedł do przedpokoju Morcerfa, służący, ten sam co w Rzymie, oddał dwom przyjaciołom kartę wizytową, wybiegł przed sień i zawiadomił, iż powóz czeka na dole.

Albert przyzwyczaił się już do podobnych odpowiedzi hrabiego, który jak Neron nie znał w niczem niepodobieństwa i niczemu się nie dziwił; tego tylko młodzieniec pojąć nie mógł, jakim cudem wszystkie rozkazy jego były tak zawsze na czas spełniane; odprowadził gościa do bramy pałacu, gdzie tenże zastał już, jak się spodziewał powóz.

— Panie wicehrabio — rzekł Monte-Christo—nie proszę cię do siebie, bobyć znalazł mój dom naprędce tylko urządzony, a jabym nie chciał, jak wiesz, okazywać się w czemkolwiek nieprzygotowanym; proszę mi oznaczyć dzień i przyjąć zaproszenie; będę pewnym, że w danym terminie nie uchybię prawom gościnności.

— Każesz mi dzień oznaczyć, panie hrabio, to rzecz bardzo mała, co do domu, jestem pewny, że to raczej będzie pałac niż dom; jestem pewny, że się znajdzie tam, jaki duch na twe rozkazy.

— Sądź, jak chcesz — rzekł Monte-Christo — wchodząc po wyłożonych aksamitem stopniach wspaniałego powozu, to wszakże może mnie dobrze w oczach dam przedstawić.

Wskoczył do powozu i puścił się tak prędko, że nie był w stanie dostrzedz poruszenia firanek, które zasunęły się w salonie, gdzie zostawił panią de Morcerf.

Gdy Albert wrócił do matki, zastał ją w buduarze siedzącą w wielkim wspaniałym fotelu, cały pokój zasłonięty, ciemny, wyglądał tajemniczo, gdzie niegdzie tylko złote połyskiwały ozdoby.

Albert nie mógł dostrzedz twarzy hrabiny zarzuconej gazą z włosów jakby mglistą aureolę; zdawało mu się tylko, iż głos miała zmieniony; poznał nadto rozlany zapach róży i heliotropu, co zwróciło jego uwagę i niepokoju nabawiło.

— Ty cierpisz, moja matko!.. — zawołał — musiało ci zrobić się niedobrze, gdy wyszedłem?

— Nie!.. mój Albercie; tylko te zapachy róż i kwiatów pomarańczowych, tak są mocne w początkach upałów, że kto nie przywykł do nich, temu przykrość sprawiają.

— Może zatem — rzekł Morcerf wyciągając rękę do dzwonka, może zatem wynieść to wszystko do przedpokoju; widocznie jesteś słaba trochę, matko; jak tylko weszłaś spostrzegłem, żeś bledszą była, niż zwykle.

— Bladą byłam? mówisz Albercie.

— A lubo było ci z tą bladością nadzwyczaj do twarzy, matko—i mnie i ojca przeraziłaś jednakże.

— Czy ojciec mówił co o tem?..—zapytała żywo hrabina.

— Do mnie nic nie mówił, ale mamie wprost zrobił tę uwagę.

— Nie pamiętam — rzekła hrabina.

Na odgłos dzwonka, przybył służący.

— Wynieś te kwiaty—oświadczył Albert — do przedpokoju, albo do garderoby, bo szkodzą pani hrabinie.

Lokaj zabrał się do spełnienia rozkazu.

Przez cały ten czas matka i syn milczeli.

— Co to za nazwisko Monte-Christo?.. — zapytała hrabina — gdy służący wyszedł nareszcie. Czy to nazwisko rodziny czy ziemi?

— To jak sądzę musi być tytuł i nic więcej. Hrabia kupił wyspę na Archipelagu toskańskim i założył tam, jak mi sam mówił, komandoryę. Zresztą nie ma on wcale pretensyi do znakomitego rodu i nazywa się hrabią z przypadku pomimo, że w Rzymie uważanym jest za wielkiego magnata.

— Sposób obejścia ma prawdziwie zachwycający—zauważyła hrabina—a przynajmniej tak mi się zdawało, przez te kilka chwil, które u nas zabawił.

— Rzeczywiście, człowiek to pięknie ukształcony, a znaleść się potrafi lepiej niż wszystkie trzy razem arystokracye w Europie: francuska, hiszpańska i niemiecka.

Hrabina zastanowiła się chwilę i po krótkim namyśle zaczęła:

— Mój drogi Albercie, to co ci mam powiedzieć, jest prostem troskliwej matki zapytaniem. Czy widziałeś kiedy hrabiego de Monte-Christo we własnym jego domu? czy sądzisz, że jest on tym rzeczywiście za kogo uchodzi?

— A za kogóż on uchodzi? Mówiłem ci droga matko, że go świat ma za magnata.

— Cóż ty jednak o tem myślisz Albercie?

— Przyznam ci się moja matko, żem się jeszcze nad nim z tej strony nie zastanawiał; jak sądzę, musi być Maltejczykiem.

— Nie pytam o jego pochodzenia, ale o to czem jest dzisiaj.

— To rzecz inna zupełnie; tyle dziwnych rzeczy widziałem w jego postępowaniu, że gdybym chciał ci powiedzieć, co o nim myślę, wyznałbym stanowczo niemal, że jest jednym z bohaterów Bajrona, którego nieszczęście swem fatalnem piętnem naznaczyło; jakiś Manfred, albo Lara, albo Werner, albo ktokolwiek bądź z potomków starożytnej rodziny odsądzony od spadku ojcowskiego, ktokolwiek bądź, który znalazł przecież przez zbieg szczególnych wypadków i siłą swego awanturniczego geniuszu, skarb jakiś nieprzebrany.

— Tak myślisz?

— Wyspa Monte-Christo leży wśród morza Śródziemnego, niezamieszkała ona, bez załogi, jest więc kryjówką dla kontrabandzistów wszystkich narodowości i korsarzów zewsząd tam się gromadzących, kto wie, czy zacni przemysłowcy nie opłacają panu swojemu haraczu za przytułek na wyspie?

— To bardzo być może — potwierdziła hrabina w roztargnieniu.

— Mniejsza jednak o to—odpowiedział młodzieniec — ktokolwiek on jest, kontrabandzista lub niekontrabandzista, przyznasz kochana matko, boś go już widziała, że jest rzadkim człowiekiem, że w salonach paryskich może znaleźć wielkie powodzenie; dziś nawet od rana już zjawienie się jego u mnie, wprawiło w zdumienie wszystkich.

— Ile on też lat mieć może?.. — zapytała Mercedes przywiązując widocznie wielką wagę do tego zapytania.

— Lat 35 lub 36, najwyżej.

— Tak młody!.. to bardzo być może — szepnęła Mercedes, odpowiadając jakby sobie na to co wyrzekł Albert, i na to co jej sama myśl nastręczała.

— To rzeczywista prawda; przecież kilka razy sam mi mówił i to bez żadnego namysłu, że w tej, a w tej epoce miał lat pięć, w tej znowu lat dziesięć, w innej wreszcie dwanaście; porównywałem zawsze z największą troskliwością wszystkie te daty, powodowany jedynie ciekawością i nigdy nie dostrzegłem najmniejszej w nich sprzeczności; otóż ten człowiek szczególny, liczy, jestem niemal pewny, lat trzydzieści pięć. Prócz tego czy zauważyłaś matko, jak jego oko jest jeszcze żywe, jak włosy czarne są zupełnie, a na czole jakkolwiek bladem, zmarszczków nie widać; budowa tylko silna więcej mu lat dodaje, niż ma rzeczywiście.

Hrabina zwiesiła głowę jakby ciężarem gorzkich myśli przygnieciona.

— I ten człowiek okazuje ci dowody przyjaźni, moj Albercie?.. — rzekła wstrząsając się drżeniem nerwowem.

— Tak mi się przynajmniej zdaje, matko.

— Czy kochasz go także?

— Lubię go, chociaż jak powiada Franciszek d'Epinay, z innego całkiem pochodzi świata.

Hrabina jakby się przestraszyła.

— Albercie—zawołała głosem wzruszonym; mówiłam ci tyle razy, abyś ostrożnie zawierał nowe znajomości; pomimo, iż przestałeś być już dzieckiem, powtarzam ci jednak, bądź roztropnym Albercie.

— Ażebym droga matko mógł z rad twoich skorzystać, wiedziećbym powinien najprzód czego mi się strzedz należy; hrabia nie gra nigdy w karty; hrabia pija czystą tylko wodę z kilku kroplami wina hiszpańskiego; hrabia tak jest widocznie bogatym, że śmiesznością byłoby przypuścić, aby potrzebował odemnie pieniędzy; dlaczegoż więc mam się obawiać hrabiego?

— Masz słuszność — rzekła hrabina — nierozsądne są moje obawy, tem bardziej względem człowieka, który ci życie ocalił. Ale, ale, czy ojciec dobrze go przyjął Albercie? Winniśmy być dlań uprzedzającymi; a ojciec tak jest zajęty ciągle, interesa czynią go tak nieraz roztargnionym, że czasem mimo woli...

— Ojciec przyjął bardzo dobrze hrabiego | przerwał Albert — więcej powiem, zdawał się szczególnie być ujętym kilku grzecznościami, jakie Monte-Christo potrafił w rozmowę wtrącić niezmiernie zręcznie i szczęśliwie. Każda najmniejsza pochwała trafiała w serce ojca—dodał z uśmiechem — tak dalece, że się rozstali jak najlepsi dwaj przyjaciele. Ojciec chciał nawet zaprowadzić hrabiego na posiedzenie Izby deputowanych, aby tam mowę jego usłyszał.

Hrabina nie odpowiedziała ani słowa; była jakby pogrążona w głębokiem marzeniu, nawet oczy na pół miała przymknięte, syn stał nieporuszony i patrzał z taką w nią czułą miłością, że zdawałaby się nieraz przesadzoną u dzieci, których matki młode są i piękne; potem spostrzegłszy, że oczy zamknęła, przysłuchiwał się nieruchomie jej oddechowi, a gdy spostrzegł, że zasnęła, oddalił się na palcach i zamknął ostrożnie drzwi od pokoju.

— To djabeł nie człowiek!.. — mruczał, wstrząsając głową, Albert — przepowiedziałem mu, że zrobi wielkie wrażenie w świecie. Jak on zajął moją matkę, chociaż tak trudno zwrócić jej na siebie uwagę.

I zeszedł na dół niechętny trochę, przykro mu było, że Monte-Christo ma już w tej chwili tak świetny powóz, jakiego on mieć nie może.

— Zapewne, że ludzie nie mogą być sobie równi, muszę jednak poprosić ojca, aby ten przedmiot wziął w Izbie wyższej pod rozwagę.

ROZDZIAŁ III.

Bertucio.

Hrabia dojechał do domu, co mu nie więcej jak sześć minut czasu zajęło; przez tych sześć minut widziało go może dwudziestu z młodzieży znających dobrze cenę uprzęży, tem bardziej, gdy jej sami kupić nie są w stanie; obejrzeli dokładnie ekwipaż galopem pędzący i osądzili, że każdy koń wart był przynajmniej dziesięć tysięcy franków.

Ali wybrał na mieszkanie dla hrabiego Monte-Christo, dom położony po prawej stronie Pól Elizejskich, pomiędzy dziedzińcem i ogrodem gęsty kląb wznoszący się na środku, zakrywał część korpusu pałacowego, w około kląbu szły po obu stronach dwie równe aleje, któremi powozy zajeżdżać mogły.

W końcu każdej z tych alei, był postument z porcelanowym wazonem napełnionym kwiatami; dom zupełnie odosobniony miał dwa wchody; jeden główny, drugi od ulicy Ponthieu.

Zanim stangret zawołał na odźwiernego, żelazna krata zaskrzypiała na zawiasach i hrabia znalazł się również tu, jak w Rzymie, otoczony służbą, która jak błyskawica kręcąc się spełniała jego rozkazy.

Stangret wjechał, a brama zatrzasła się za nimi.

Przy lewym balkonie powóz się zatrzymał, dwóch ludzi stało we drzwiach, jeden Ali, który z niewymowną radością i szczerością uśmiechał się do swego pana, czując się szczęśliwym, że mu hrabia choć spojrzeniem za to odpłacił.

Drugi skłonił się bardzo nisko i podał rękę hrabiemu, gdy wysiadał z powozu.

— Dziękuję ci panie Bertucio — rzekł Monte-Christo—a gdzież jest notaryusz?..

— Czeka w małym salonie na pana hrabiego—odpowiedział zapytany.

— A karty wizytowe, którem ci zamówić kazał, czy są już gotowe?..

— Już, panie hrabio; byłem u najlepszego litografa w pałacu królewskim i w mojej przytomności przygotował kamień; pierwsza karta odniesiona została natychmiast, stosownie do pańskich rozkazów, panu baronowi Danglars, deputowanemu przy ulicy Chausse d'Antin nr. 7, inne leżą na kominku w sypialnym pokoju pana hrabiego.

— Która godzina?..

— Czwarta.

Monte-Christo oddał rękawiczki, kapelusz i laskę służącemu francuzowi, następnie poszedł do małego salonu, w towarzystwie pana Bertucio wskazującego mu drogę.

— A cóż to za nędzne marmury w tym przedpokoju?.. — rzekł — spodziewam się, że je każesz powynosić?..

Bertucio skłonił się z uszanowaniem.

Notaryusz czekał w małym salonie, jak był oświadczył intendent.

Była to poczciwa fizyonomia urzędnika z XVII cyrkułu Paryża, wyniesiona do godności notaryusza miejskiego.

— Czy pan jesteś notaryuszem i czy masz prawo sprzedania letniego domu, któryby m kupić pragnął?.. —zapytał Monte-Christo.

— Tak, panie hrabio—odparł notaryusz.

— Czy akt sprzedaży gotowy?..

— Gotowy panie hrabio.

— Czyś go pan przyniósł ze sobą?..

— Oto jest.

— Bardzo dobrze.

— Gdzie leży ten dom, który mam kupić?..—zapytał niedbale Monte-Christo, zwracając się do Bertucia i notaryusza.

Intendent giestem dał znać, że niewie.

Notaryusz spojrzał zdziwiony na Monte-Christa.

— Jakto!..—rzekł—to pan hrabia nie wie, gdzie leży dom, który kupuje?..

— Nie wiem—odrzekł hrabia.

— I nie zna go pan hrabia wcale?..

— Zkądże go mam znać u djabła?.. Dopiero dziś rano przybyłem z Kadyksu, nie byłem jeszcze nigdy w Paryżu, pierwszy raz noga moja stanęła we Francyi.

— A to zupełnie co innego — odpowiedział notaryusz—dom, który pan hrabia kupuje, leży przy ulicy Auteuil.

Na te słowa Bertucio zbladł widocznie.

— Gdzież jest ta ulica?.. — zapytał Monte-Christo.

— Kilka stąd kroków, panie hrabio - objaśnił notaryusz — tam za "Passu" w cudownem położeniu... wśród lasku bulońskiego.

— Tak blisko! —mruknął Monte-Christo — czy to wiejskie mieszkanie? Jakże mogłeś, panie Bertuccio, wybrać mi letnią rezydencyę, tuż przy rogatkach Paryża?

— Ja?.. — zawołał intendent pośpiesznie — ja nie wybierałem; wszak nie mnie pan hrabia polecił wyszukanie domu; niech pan hrabia raczy przypomnieć sobie...

— A prawda — odrzekł Monte-Christo — przypominam sobie. Czytałem ogłoszenie w jakimś dzienniku i zwiodłem się kłamliwym tytułem: "mieszkanie letnie".

— Nie ma nic straconego—powiedział Bertuccio — jeżeli pan hrabia raczy mi zlecić wyszukanie domu, znajdę niewątpliwie jak najlepszy.

— Mniejsza zresztą o to — powiedział niedbale Monte-Christo — kiedy już jest, niech będzie.

— Pan hrabia ma słuszność, wtrącił skwapliwie notaryusz nie rad stracić honoraryum — to prześliczne miejsce i dom prześliczny; źródła, drzewa, wygodne pomieszczenie, chociaż oddawna opuszczone. A przytem ruchomości stare, ale właśnie cenne dlatego, że stare. Dziś starożytności poszukują skwapliwie. Proszę mi darować, panie hrabio, sądzę jednak, że gust pański zgadza się z wymaganiami epoki dzisiejszej.

— Możesz pan sądzić, jak się panu podoba — odpowiedział Monte-Christo — to mi nic a nic nie szkodzi. Więc dom to wygodny?

— Prześliczny! panie hrabio. Trudno wymarzyć coś lepszego.

— A więc nie traćmy sposobności doprowadzenia do skutku takiego kupna, proszę o kontrakt panie notaryuszu.

Wziął kontrakt i rzuciwszy zaledwie na to miejsce, gdzie określone było położenie domu i nazwisko właściciela—podpisał.

— Bertuccio zapłaci panu pięćdziesiąt tysięcy franków.

Intendent wyszedł krokiem dość niepewnym i wrócił z paczką biletów bankowych.

Notaryusz przeliczył je uważnie.

— A teraz—zapytał hrabia—czy już wszystkie formalności dopełnione?

— Wszystkie, panie hrabio.

— Masz pan klucze?

— Klucze są w ręku odźwiernego domu; oto rozkaz wprowadzenia pana hrabiego w jego nowe dziedzictwo.

— Bardzo dobrze.

Powiedziawszy to Monte-Christo, dał notaryuszowi znak, mówiący wyraźnie; już cię nie potrzebuję, możesz sobie odejść.

— Przepraszam — bąknął nieśmiało notaryusz—pan hrabia omylił się zapewne, dostałem tylko okrągłe pięćdziesiąt tysięcy.

— A cóż, czy idzie o honoraryum?

— Bardzo pan mało zapłacił, panie hrabio.

— Czy pan z ulicy d'Auteuil przyszedłeś?

— Tak, panie hrabio.

— A więc masz prawo żądać wynagrodzenia za fatygę — rzekł hrabia i pożegnał gestem poczciwca.

Notaryusz odszedł kłaniając się nisko aż do ziemi; pierwszy raz bodaj od chwili jak objął urzędowanie, zdarzyło mu się trafić na takiego klienta, tak hojnie opłacającego usługi.

— Wyprowadź go pan — powiedział hrabia do Bertuccia.

Intendent wyszedł za notaryuszem.

Skoro hrabia pozostał sam, dobył z kieszeni portefeil zamknięty i otworzył go małym kluczykiem, który nosił zawsze przy sobie na szyi.

Zastanowił się nad jedną kartką z notatkami, porównał to co było na niej ponotowane z aktem sprzedaży złożonym na stole, i zbierając wspomnienia rzekł sam do siebie:

— Auteuil, ulica Fontaine nr. 28; to samo. Mamże teraz wierzyć wyznaniu wydobytemu przez strach religijny, czy przez obawę fizyczną?.. W każdem razie za godzinę będę wiedział wszystko; Bertuccio!.. — zawołał, uderzając małym młoteczkiem w naczynie metalowe wydające dźwięk ostry i przeciągły, Bertuccio!

Intendent wszedł.

— Mówiłeś mi kiedyś, panie Bertuccio, żeś podróżował po Francyi.

— Zwiedziłem niektóre prowincye Francyi, panie hrabio.

Czy znasz cokolwiek okolice Paryża?

— Nie znam panie hrabio — odpowiedział intendent z pewnym rodzajem drżenia nerwowego, które Monte-Christo jako znawca wszelkich wzruszeń, przypisał przyczynie żywej niespokojności.

— To źle —oświadczył— żeś nigdy nie był w okolicach Paryża, bo chciałbym teraz właśnie zwiedzić nową moją własność; mógłbyś mi był tedy po drodze udzielać niektórych użytecznych objaśnień.

— Jechać do Auteuil!..—zawołał Bertuccio, którego cera zmieniła się nagle w kolor oliwkowy—ja mam jechać do Auteuil?

— A cóż byłoby w tem dziwnego, gdybyś pojechał ze mną do Auteuil? Kiedy będę tam mieszkał musisz z obowiązku, jako jeden z moich domowników, bywać tam u mnie.

Bertucio spuścił głowę uderzony nakazującym wzrokiem pana i nie odpowiadając, stał nieruchomy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują za jeden raz 50 centów, za trzy razy dolara.

Franciszek Ryzek, rodem z Miliszew w Prusach Zach., przebywający dawniej w Shamokin, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego szwagra, Pawła Szmikowskiego 1719—4st., N. E., Minneapolis, Minn. (2—5)

$5 DZIENNIE zarobić można rozsprzedając obrazy święte w ślicznych kolorach na złotem tle, duży rozmiar. Cena 50c. Agentom wysełam po 15 centów. Przyjmuję znaczki pocztowe. (2—8)

Józef Wienckowski ze wsi Zarnowo poszukuje swego stryja Feliksa Wienckowskiego oraz jego dwóch synów Bolesława i Jana pochodzących ze wsi Zmijewo wszyscy z gub. płockiej. Ktoby wiedział o ich miejscu pobytu, lub oni sami proszę dać znać pod adresem: Józef Wienckowski, Terryville, Conn. Box 368. (3—5)

Marya Germak poszukiwana jest przez swego męża Jana Germak, Lehigh, Ind. Terr. Ma ona przebywać od 4 miesięcy w Chicago.

Józef Zembal, mieszkający przed trzema laty pn. 294 Centre ave., Chicago, Ill., poszukiwany jest w ważnym interesie przez Mieczysława K. Bobrzeckiego, ul. Zamarstynowska 25, Lwów, Galicya, Austrya.

POTRZEBA 6 mężczyzn do ładowania węgla na wagony. Od wagona węgli zawierającego półtorej tony 30ct. Interesowani niech się zgłoszą listownie do Martin Kujawski, Century, W. Va. (7)

Michał Krajnik, rodem z powiatu Rypin w gub. płockiej, poszukiwany jest przez swego brata Maryana Krajnik, box 49, Drill, Ohio, Belmont Co.

Wiktor Sobiech, rodem ze wsi Dylewo w gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 5 lat a przed 2 laty mieszkał w New London, Conn., poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Kaczyńskiego, 797 E. 1st ave., New York City. (9)

Antonina Wawrzyńska, rodem ze wsi Nowosielce w Galicyi, poszukiwana jest przez swego męża. Wyjechała z domu 26 listopada 1902 roku i nie mam o niej żadnej wiadomości. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech mi doniesie pod adresem: Jan Wawrzyński, Leisenring, Pa., Fayette Co., box 1. (9)

Antoni Sosewicz, rodem z Pusynowa w gub. kowieńskiej, przebywający przez 11 lat w Jersey City, poszukiwany jest przez swego znajomego, Wincentego Janowicz 33 Bridge st., Bellows Falls, Vt.

Wacław Ambrożewicz i Wacław Andrulys, rodem z miasta Szewiel w gub. kowieńskiej, poszukiwani są przez swą siostrę Annę Stulpinównę, 33 Bridge st., Bellows Falls, Vt.

Kto ma farmę na sprzedaż lub na wydzierżawienie w stanach cieplejszych jak np. Missouri, California lub Arkansas, niech się zgłosi do Konstantego Jagielskiego, 41 Spring st., Chicago, Ill. (8)

Paweł Wojtaszek 14lat liczący poszukiwany jest przez swego ojca Jędrzeja Wojtaszek, Genoa, Nance Co., Nebr. Jest on małego wzrostu, ma niebieskie oczy i ciemno blond włosy. Kto mi poda jego adres dam $5.00 nagrody.

KAWALER poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy od 20 do 30 lat liczącej. Interesowane raczą się zgłosić do J. G. box 73 So. Superior, Wis.

☞ P. Kruzel z Detroit, Mich., raczy podać swój dokładny adres i wymienić, co wybiera sobie na premię.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Zdziczenie obyczajów** w mieście Chicago dochodzi do takiego stopnia, że faktycznie człowiek nieraz się pyta, czy ma się do czynienia z ludźmi, czy też na pół dzikiemi istotami. Weźmy jako przykład zbrodnię dokonaną na torze kolei Chicago & Northwestern u zbiegu bulwaru Diversey i Lincoln ave. Ponieważ mnóstwo wagonów z węglami jest tam wyładowywanych, przeto wzdłuż torów leży wiele węgla. Nic dziwnego, że z nastaniem mrozów zbierało się tamże wiele biednych ludzi i byli szczęśliwi, że mogli nazbierać po kilka przynajmniej kawałków węgla, który dzięki szacherkom spekulantów, jest dla nich obecnie niemożliwy do otrzymania. Tak samo było i tutaj. Kilkanastu chłopców wysłanych przez rodziców z koszykami zbierało kawałki rozsypanego węgla. Pomiędzy zbierającymi był 14 letni William S r hmeyer, do którego nagle zbliżył się strażnik kolejowy Marcin J. Ward i chciał go zaaresztować. Nic dziwnego więc, że chłopiec porzucił koszyczek i zaczął uciekać. Ale Ward nie zadowolony tem, iż chłopiec umyka, wyjął rewolwer, zmierzył dokładnie i wystrzelił. Mierzył dobrze, bo kula przeszyła płuca biednego chłopca. Trudno, by żył. Za kilka minut zebrało się kilkaset ludzi koło zranionego i jego zabójcy i z pewnością byłoby bardzo niewyraźnie z panem Wardem, gdyby nie patrol policyjny, który go pochwycił i wybawił w ten sposób z rąk rozjuszonego tłumu.

Nic dziwnego, że był rozjuszony. Nie myślimy usprawiedliwiać czegoś, co wykracza po za ustawy. Ale gdy chicagoscy sędziowie pokoju uwalniają tych nieszczęśliwych, którzy biorą węgiel dla uratowania się od zmarznięcia, to taki człowiek jak Ward nie ma prawa mordować niedorostków. Nie jest to obrona konieczna, ani obrona własności. Jest to morderstwo z najzimniejszą krwią dokonane, za które powinien być ukarany.

— **Komisya szkolna** podwyższyła płacę nauczycieli szkół publicznych. Nauczyciele otrzymają $50 roczne więcej, aniżeli dotychczas pobierali. Także pensya pryncypałów maszynistów, i odźwiernych została podwyższona.

— **Bush Temple teatr** jest najlepszym teatrem rozmaitości w mieście. Gmach i urządzenie wewnętrzne są wspaniałe, najlepsze sztuki są dobierane i najlepsi artyści występują na scenie. W przyszłym tygodniu odegraną będzie bardzo komiczna sztuka pod tytułem: Pożycz mi swej żony (Lend me your wife). Teatr znajduje się przy Chicago ave. i Clark str. Ceny bardzo przystępne.

— **Abraham Furman**, milwauczanin, postrzelił, swą żonę po pięciotygodniowym pożyciu małżeńskiem. Furman i panna Ester Lewi pobrali się, uciekłszy z miasta. Rodzice panny byli bowiem przeciwni temu związkowi. Tydzień temu małżeństwo się poklóciło i młoda żona wyjechała do Chicago. Furman udał się za nią i chciał ją skłonić do powrotu a gdy błagania jego nie odnosiły skutku, oświadczył żonie, że życie mu jest nie miłe i że zabije ją i siebie. Na te słowa kobieta odrzekła. Zabij mnie na miejscu, jeśli strzelisz. Furman strzelił raz, lecz chybił, strzelił drugi raz i ranił ją w rękę. Kobieta doskoczywszy do męża i chwyciła go za rękę. Reszta strzałów padło podczas szamotania się. W tym czasie nadbiegli inni, ubezwładnili desperata. Policya osadziła młode małżeństwo na stacyi.

— **Szef policyi O'Neill**, domaga się wyznaczenia $3 736,480 na opędzenie wydatków departamentu w roku 1903. Jest to o $296,922 więcej, niż w roku ubiegłym.

— **W sądzie Chettalaina** toczyła się sprawa P. Deehana o zabójstwo K. Lindons'a. Gdy przesłuchy świadków ukończono i gdy rozstrzygnięcie sprawy powierzono w ręce przysięgłych, jeden z nich W. Dietz odezwał się w następujące słowa do swych towarzyszy-sędziów:

"Panowie, ludzkie życie waży się w naszych rękach. Jedno słowo może je ocalić lub zakończyć. Sądzę, że powinniśmy się pomodlić do Boga o męstwo i światło. Czy nie odmówicie panowie modlitwy ze mną?"

Dwunastu przysięgłych padło na kolana i w pokornej modlitwie błagało o natchnienie nieba. Po modlitwie uwolniono Patryka Deehan.

— **Pociąg ekspresowy** kolei Chicago Great Western rozbił się niedaleko So. Freeport, Ill., w zeszły czwartek w nocy z powodu pękniętej szyny. Trzy osoby zostały zabite na miejscu, a 20 pasażerów zostało pokaleczonych. Wskutek powstałego ognia spłonęło kilka wagonów.

Rozbił się również szybki pociąg Illinois Central, niedaleko Memphis, Tenn., z powodu źle nastawionej zwrotnicy. Pięć osób zostało ciężko pokaleczonych. Obydwa pociągi opuściły Chicago, pierwszy we środę, a drugi we czwartek.

— **W zeszłym tygogniu** zaatakowali trzej napastnicy policyanta ob. Pijanowskiego i dość boleśnie go poturbowali, poczem zbiegli. Policya ujęła w kilka dni potem tych ptaszków i przekonano się podczas śledztwa, że byli oni od dawna poszukiwani jako znani w mieście rabusie. Sędzia skazał ich na 70 dni więzienie każdego. Na sądzie przyznali się, że ich ob. Pijanowski okropnie poturbował, a sędzia oświadczył że mogą być szczęśliwymi, iż ich nie położył trupem, do czego miał zupełne prawo.

— **W sam dzień rocznicy** rozpoczęcia powstania styczniowego, dnia 22 stycznia odbył się w hali parafii św. Trójcy wspaniały obchód. Dzięki staraniom delegatów obchodowych grup Związku N. P. obchód wypadł bardzo dobrze. Wszyscy mowcy, deklamatorzy i śpiewacy wywiązali się znakomicie z swych tematów.

W niedzielę zaś odbyło się załobne nabożeństwo w kościele św. Trójcy za poległych w ostatniej walce bohaterów naszych przy licznym udziale braci związkowej. Cześć bohaterom ostatniej walki o prawa nasze!

— **W Salonie Jordana** pn. 699 Lincoln ave. popełniono znów morderstwo z zimną krwią. Szynkarz Jordan posprzeczał się z Karolem Wendt o 60 centów. Wendt płacił mu za wypitk miesięcznie i Jordan wystawił mu rachunek o 60c większy. Na to nie chciał się zgodzić Jordan i w czasie sprzecki wyjął rewolwer i roztrzaskał mu czaskę. Wendt padł na miejscu bez życia. Dla marnych 60c postradał człowiek życ e. Jordana aresztowano i wypuszczono z więzienia pod kaucyą $5000.

— **Tomasz Smieszał**, Potak, liczący lat 12, został zabity, kiedy próbował wskoczyć na tramwaj linii Milwaukee ave. w pobliżu Western ave. Chłopiec dostał się pod koła i został straszliwie rozszarpany. Zwłoki przewieziono do przedsiębiorstwa pogrzebowego pod nr. 1481 przy Milwaukee ave., gdzie je później identyfikowano. Szedł on właśnie do roboty i ujrzawszy zbliżający się pociąg, podbiegł chcąc na niego wskoczyć, ale od strony, gdzie była krata druciana. Poślizgnął się, upadł i dostał się pod koła.

— **Na wiosnę odbędą** się wybory mayora miasta i innych urzędników. Dotychczasowy mayor Harrison oświadczył, że będzie się ubiegał o ten urząd po raz czwarcy. Jego hasłem będzie kwestya tramwajowa, której koncesya kończy się niebawem i chce ją ponownie uzyskać. Harrison ma oddać całą tę sprawę pod ogólne głosowanie obywateli i od nich zależyć będzie, jak ma być rozstrzygnięta kwestya tramwajowa.

— **Dnia 25 stycznia** odegrano w sali Walsh'a 3-aktową fraszkę sceniczną pt. "Mąż z grzeczności". Sala była przepełniona i amatorów nagradzano hucznemi oklaskami. Sztuka była odegrana z taką znajomością rzeczy, że amatorzy mogliby iść w zawody z pierwszorzędnymi artystami. Karol Bałłaban i A. Midowicz wywiązali się z swych ról znakomicie, to też publiczność wywoływała ich na scenę burzą oklasków. Takich amatorów nam potrzeba, a przedstawienia nasze będą miały lepsze powodzenie i uznanie.

— **Na stacyi policyjnej** przy Desplaines ulicy znajduje się 20 opryszków, ujętych w tych dniach za zatrzymywanie ludzi na publicznej drodze i obrabowanie.

Dzisiaj trudno się pokazać na ulicy późno w nocy, bo tyle jest złodziei i rabusiów, że człowiekowi grozi niebezpieczeństwo na każdym kroku. Nawet kobiety należą już do band rozbójniczych. W poniedziałek wieczorem obrabowały dwie murzynki dwóch mężczyzn na ulicy State, wydobywszy noże i zatrzymawszy ich na ulicy.

☞ Ign. Dept (?) ma paczkę na poczcie w Bridgeport, Conn.

☞ A. Wasilewski ma paczkę na poczcie w Newark, N. Y.

☞ And. Strzyglik ma paczkę na ekspresie w San Antonio, Tex.

☞ A. Kordyrzanka ma paczkę na ekspresie w Youngstown, Ohio.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1001 Adamski A
1006 Adamowicz F
1008 Antyk M
1009 Apinajtis J
1012 Bagdanas A
1014 Bak F
1015 Bakutis J
1017 Baleski F
1018 Baliga Z
1019 Bala W
1020 Baran M
1022 Barski A
1024 Basta M
1026 Bawolck S
1028 Bednarczyk R
1031 Beoedykowicz L
1033 Berzyński J
1034 Berek J
1035 Białek F
1040 Biobowski S
1041 Bochynek J
1042 Bogus B
1048 Bogdonas A
1052 Budzik W
1053 Budak J
1056 Bukowski W
1060 Burba A
1063 Cebula F
1065 Chawik T
1066 Chiciński M
1067 Ciorkotówna A
1068 Chmura J
1069 Chmielewski A
1070 Choge W
1073 Cujak J
1075 Cviakala J
1077 Cyrnik A
1078 Szaja S
1079 Czenaschek F
1080 Czerowska W
1082 Debranska E
1085 Desze K
1092 Drafecka J
1093 Dresiel S
1096 Drusz J
1097 Drzewisek F
1098 Dubinski R
1899 Dusek C
1100 Dusek J
1117 F stek S
1121 Fraczek A
1123 Fron J
1124 Frodyma J
1127 Gabaj J
1128 Gadzus P
1129 Gafiw M
1130 Gawalok P
1131 Gaza F
1132 Gębala J
1137 Gedutis K
1138 Glatanta P
1141 Godławski J
1146 Gordański J
1148 Gosławski J
1150 Gr ztis M
1151 Grablińska W
1175 Hojnacki W
1185 Jankowski J
1187 Janiszewski J
1188 Jaromin I
1189 Jasiak E
1194 Jurke M
1195 Kaczmarek W
1196 Kacperek I
1197 Kaczyński S
1198 Kaczyński M
1200 Kaliński W
1201 Kamiński J
1203 Kanalewski W
1206 Koras L
1211 Kieltyka S
1212 Kiabiszewski I
1216 Koda F
1221 Kojek J
1224 Kosańska M
1225 Koynciewicz J
1227 Kozioł J
1228 Kowalewski R
1230 Kropa J
1231 Kuwzak J
1236 Kudlacz Z
1339 Kwiatkowski W
1242 Laskowska W
1243 Laska W
1247 Lechowski W
1248 Lewandowski K
1250 Lenkowski M
1251 Lefecki A
1255 Lisiecki W
1260 Luberski D
1263 Macukiewicz A
1264 Mairner J
1265 Majka J
1266 Majka P
1270 Markiewicz J
1275 Macuga W
1276 Matysa F
1286 Michalski P
1287 Miemiesz W
1288 Mikołajczak F
1289 Mikołajczak M
1290 Mikalajtis S
1291 Misel A
1259 Morawski I
1296 Murchlew W
1301 Musil J
1302 Myśliwiec L
1305 Nawoj W
1315 Nowacki M
1316 Nowacki M
1319 Opity D
1320 Osiński B
1322 Palacz J
1323 Panek J
1324 Pankiewicz Z
1325 Pasik S
1327 Petrorewicz L
1328 Petrański S
1333 Popławski L
1337 Podsiadlitowski A
1339 Puchalski K
1340 Puchala S
1342 Pychla S
1344 Pszelacznik A
1346 Rabinowicz S
1348 Radomski F
1352 Rajulowska R
1355 Razimski J
1356 Rębowski W
1361 Rewotko J
1363 Rezmar P
1366 Riezzer J
1372 Rockefeler J
1376 Rogosz W
1377 Rogala W
1378 Rogalowa A
1379 Rogiński K
1390 Rostocki J
1395 Rozkiewicz W
1397 Ruchata F
1399 Rudziewski J
1400 Rudiwka F
1401 Rupiński W
1402 Rurbetis I
1405 Ryeński P
1408 Saba A
1409 Sabas W
1410 Saba M
1414 Sator P
1416 Sawicki P
1422 Schelwis A
1425 Schmolka F
1436 Sciefiski J
1437 Szczęsny T
1438 Scrublewski J
1448 Serpetis F
1455 Sious J
1457 Sielski B
1459 Segnatowicz S
1460 Sikora A
1461 Sitalisz A
1466 Skarbek F
1467 Skowbek F
1468 Skryfant A
1469 Skrain E
1472 Smoleńska F
1473 Sacon J
1475 Sochocki A
1481 Sowanski W
1486 Stachulak P
1499 Stomciński J
1503 Stupak K
1504 Stygar A
1510 Swarc A
1511 Swesiarska R
1512 Swiatek J
1513 Swiatomowska R
1516 Sydoski W
1518 Szatrowski J
1519 Szczerba W
1520 Szewczak W
1521 Szeliga J
1522 Szczurek J
1523 Szimutis A
1524 Szunonski A
1526 Szóstek F
1527 Szportuk W
1528 Szryder K
1529 Szl k J
1530 Szuchowski A
1531 Szydłowski W
1536 Tomzin M
1542 Turoński P
1543 Turek A
1566 Wachowski M
1569 Wi czorek F
1570 Wilczuski J
1572 Wetowski J
1573 Wisnowski M
1574 Witek M
1576 Wigilk W
1577 Wójcik J
1580 Woźniak M
1581 Woźnicka K
1582 Wrynbek J
1583 Wyrocki F
1584 Wytryfusz J
1586 Zając S
1588 Zakoma P
1589 Zarnowski W
1593 Zowek W
1594 Zurowska Z

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 28 Stycznia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.40—3.50
Straight	3.10—3.20
Najlepsza wiosenna	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.70—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	58—68
No. 3 czerwona	75—80
No. 2 czerwona	76—77
No. 4 twarda	64—70
No. 3 twarda	71—72
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	77
No. 2 Northern	75—76
No. 3	72—73
No. 4	60—72
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52½
No. 3	50
No. 4	42
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	45
No 3	49
No. 2 żółta	47—50
No. 3 biała	41—48
No. 3 żółta	43—49
OWIES (buszel)	
No. 2	33—34
No. 2 biały	36
No. 3	33—33¾
No. 3 biały	34—35½
No. 4	31—33
No. 4 biały	33—34
Standard	35—35
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00
No. 1	12.50
No. 2	12.50
Miejscowa	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.00—17.50
Smalec	10.30—10.40
Żeberka	9.25—9.30
SŁOMA (100 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Przenicznia	6.00—7.00
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	14
Ser twins	13
Ser brick	11—12
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	24½
Firsts	20—22
Seconds	17—19
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	20—21½
Niesortowa	20—21
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	12—14
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.25—4.00
Cytryny (pudło)	3.50—3.75
Banany (pęk)	1.00—1.50
KARTOFLE (buszel)	38—45
Słodkie (beczka)	2.65—2.75
BYDŁO	
Woły tuczne	6.00—6.25
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	2.25—8.00
Świnie tuczne	6.00—7.75
Prosięta	3.25—5.80
Owce	4.25—5.00
Jagnięta	3.75—5.20

Moje motto: *Kto pracuje, długo żyje.*
Władysław Dyniewicz.

Rodacy! Wprawdzie przy Waszej pomocy, Szanowni Rodacy, wydałem już wiele dzieł i książek, lecz niepodobna za długo odpoczywać: przeto po ścisłem obliczeniu, postanowiłem wydać drogocenne dzieło naszego nieśmiertelnego wieszcza:

Pisma Adama Mickiewicza,

wydanie kompletne w sześciu tomach, zawierające 1680 stronnic. Będzie to dosłowny przedruk z wydania lipskiego (najlepsze wydanie), które jest już bardzo rzadkie. Aby więc nie zaginęła dokładna praca naszego wieszcza, niech także potomek z naszej świętej Litwy dzieło to rozpowszechni przy Bożej i Waszej kochani Rodacy pomocy, na wolnej ziemi Washingtona.

Pisma Adama Mickiewicza kosztowały dotychczas 12 dolarów. Więc przysyłajcie tylko po $1.50, a licznie, bo tem mi dopomożecie, a po wydrukowaniu każdy odbierze kompletne dzieło w sześciu tomach **PISMA ADAMA MICKIEWICZA.**

Ukończenie zależeć będzie od licznie przysyłanej przedpłaty.

Kto przyśle na dziesięć egzemplarzy $15.00, odbierze jedenasty egzemplarz w dodatku.

Wasz ziomek i sługa
WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.
532 Noble st., Chicago, Ill.

P. S. Przychylne czasopisma polskie w Ameryce temu wydaniu, odbiorą bezpłatnie po jednym egzemplarzu.